

Adam Edward Szczepanowski

*OWOCE DUCHA ŚWIĘTEGO
w życiu chrześcijanina*

Adam Edward Szczepanowski

*OWOCE DUCHA ŚWIĘTEGO
w życiu chrześcijanina*

Wydawnictwo ...

Białystok– Kraków 2010

Owoce Ducha Świętego... - 1

Owoce Ducha Świętego... - 2

Owoce Ducha Świętego... - 3

Owoce Ducha Świętego... - 4

Owoce Ducha Świętego... - 5

© Wydawnictwo WAM, 2011

Redakcja
Anna Papierz

Projekt okładki i stron tytułowych
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-728-7

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziótek SJ, prowincjał, Kraków, 24 stycznia 2011 r., l.dz. 371/2010 r.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

PRZEDMOWA	7
WSTĘP	9
RÓŻNICE MIĘDZY DARAMI A OWOCAMI DUCHA ŚWIĘTEGO	13
MIŁOŚĆ	17
RADOŚĆ	25
POKÓJ	31
CIERPLIWOŚĆ	37
UPRZEJMOŚĆ	43
DOBROĆ	49
WIERNOŚĆ	59
ŁAGODNOŚĆ	65
OPANOWANIE	71
BIBLIOGRAFIA	89

Przedmowa

Otrzymując w sakramencie bierzmowania dary Ducha Świętego, chrześcijanin powinien przynosić owoce Ducha Świętego. Jest to dowód na bliską więź z Chrystusem i pełne poddanie się Jego wpływowi. Mówi o nich wiele razy św. Paweł w swoich listach. Zalicza do nich między innymi: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie (Ga 5, 22-23). Już tu na ziemi doświadczamy owoców Ducha Świętego, o których pisał św. Paweł, ale wiemy, że są one jeszcze niedoskonałe i oczekują wypełnienia. To wypełnienie nastąpi w wieczności.

Wielu chrześcijan myli miłość i inne owoce Ducha Świętego z Jego darami. Już chrześcijanie w Koryncie mieli z tym problem. Sądziło się, że posiadanie darów duchowych jest równoznaczne z chrześcijańską dojrzałością. Nie przypadkiem Paweł umieścił rozdział o miłości i innych owocach Ducha między rozdziałami o darach duchowych (1 Kor 13). Dary bez owoców Ducha nie zdają się na wiele.

Opracowanie Adama Szczepanowskiego może pomóc uważnemu czytelnikowi czynić codzienny rachunek sumienia z tego, jak przeżywamy swoje życie względem miłującego Boga i drugiego człowieka żyjącego obok nas, biorąc pod uwagę wymie-

nione przez świętego Pawła owoce Ducha Świętego. Opisane przez Autora owoce zakorzenione są mocno w doświadczeniu dnia codziennego i są wynikiem autorefleksji. Sam Autor we *Wstępie* pisze: „Pragnę podzielić się z Tobą zarówno odkrywaniem kart Pisma świętego w zakresie owoców Ducha Świętego, jak też moimi osobistymi doświadczeniami, które Dobry Bóg dał mi przeżyć w Swojej nieskończonej Miłości i Miłosierdziu” (s. 12). Refleksje te wychodzą więc w dużej mierze z doświadczenia i doświadczeniu mają służyć. Ten aspekt praktyczny sprawia, że nie są to rozważania abstrakcyjne i czysto teoretyczne, ale zakorzenione głęboko w egzystencji.

Treść i układ książki są przejrzyste, co sprawia, że może ona być chętnie brana do ręki przez czytelnika jako podstawa do medytacji i modlitwy, aby nasz duch zjednoczony z Panem przynosił owoc, czyli spontaniczne objawy życia w postaci owocu. Owoc ujawniony jest w duszy i przejawia się przez osobowość w różnych postaciach. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boże pragniemy wszak jak najlepiej odpowiedzieć na fundamentalne powołanie każdego człowieka – wspólne dla wszystkich: żyjących zarówno w stanie małżeńskim, jak i bezżennym – do miłości.

Ks. Adam Skreczko
Rektor Archidiecezjalnego
Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku

Wstęp

Jezus żyje pośród nas, chociaż wydaje się, że w dzisiejszych czasach jakby mniej widocznie. Przyczyn takiego stanu jest wiele. Między innymi fakt, że jesteśmy coraz bardziej zalewani złymi informacjami ze środków masowego przekazu, sekularyzacją, wszechogarniającą globalizacją, powodującą większe rozwarstwienie społeczeństwa, oraz szerzącym się konsumpcjonizmem i materializmem. Jednak Jezus jest cały czas z nami i czeka na nasze otwarcie, abyśmy mogli przemieniać ten świat na lepsze. On potrzebuje zawsze, również w obecnych czasach, gorliwych apostołów Dobrej Nowiny. Zadajmy więc sobie pytanie: czego najbardziej oczekuje od nas Jezus Chrystus? To pytanie warto stawiać sobie każdego dnia, aby nie zboczyć z drogi, którą przeznaczył nam Pan Bóg, i aby jak najlepiej pełnić wolę Ojca naszego, który jest w niebie.

Życie zgodne z wolą Pana Boga nie musi objawiać się w jakichś nadzwyczajnych zdarzeniach, ale w całkiem zwyczajnym dniu powszednim: w pomocy potrzebującemu, wierności małżeńskiej, w przetrzymaniu czasu doświadczeń, pokusy, w cierpliwości niezbędnej w cierpieniu, w stałości cechującej wiarę, w niewzruszonej nadziei pokładanej w obietnicach Bożych, w miłości bliźniego. Czy takie świadectwo wydają dzisiejsi chrześcijanie wobec

świata? Czy ty wydajesz takie świadectwo? Jakie świadectwo wydajemy my wszyscy, którzy nosimy zaszczytne imię dzieci Bożych? Po czym można poznać, że świadczymy dobrze, że jesteśmy na dobrej drodze, którą przeznaczył nam Pan Bóg?

Jezus mówi: „Po owocach ich poznają” (Mt 7, 16) oraz „Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie” (J 15, 8). Święty Paweł zaś zachęca nas, abyśmy mając życie od Ducha, do Ducha się stosowali. „Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5, 22).

Jeśli więc dzisiaj chcemy żyć pełnią chrześcijaństwa, wskazywać innym drogę do Jezusa, jeśli mówimy o ewangelizacji Europy, oczekujemy szeroko rozumianej sprawiedliwości, to my, chrześcijanie, przykładem życia winniśmy świadczyć, iż *naszym Panem jest Jezus Chrystus, służyć darami Ducha Świętego oraz przynosić owoce Ducha Świętego i nimi żyć.*

Historia powstania tej książki rozpoczęła się od tematu związanego z dobrem. Dobro jako temat, jako rzeczywistość, która ulepsza nasze życie, pociągało mnie od ponad dwudziestu lat. Początek tematu związanego z *dobrem* powstał wówczas, kiedy to po raz pierwszy ujrzałem tablicę z napisem: „BYĆ DOBRYM JAK CHLEB”. Napis ten widniał i widnieje do dziś (teraz trochę mniejszy) nad bramą wejściową do sanktuarium, wtedy jeszcze błogosławionego, a dziś świętego Brata Alberta Chmielowskiego na Kalatówkach u podnóża Tatr. Często zastanawiałem się nad tym napisem i zacząłem modlić się o to, abym i ja był dla innych dobry jak chleb.

Zawsze kiedy jestem w Zakopanem, „ciągnie” mnie do fraterni Świętego Brata Alberta (teraz już z moimi synami), aby choć chwilę pomodlić się, pomedytować w tym niezwykłym urokliwym miejscu, pełnym pokoju i dobroci.

Od wspomnianego spotkania z przesłaniem Brata Alberta „Być dobrym jak chleb” zaczął mnie pociągać temat dobroci. Szukałem więc książek na ten temat, ale bezskutecznie. Pomyślałem zatem, że może potrzeba zastanowić się głębiej nad tematem dobroci, przemodlić go, przemedytować i spróbować coś o tym napisać. Zacząłem nawet już pisać książkę pt. *Dobroć jest piękna*. Z powodu różnych licznych obowiązków związanych z zaangażowaniem społecznym, politycznym, a potem naukowym odłożyłem pisanie na czas późniejszy. Jednak myśl o napisaniu czegoś na temat dobroci nie dawała mi spokoju. Zacząłem więc przygotowywać artykuł na ten temat. W trakcie pisania dane mi było „odkryć”, że dobro to przecież jeden z owoców Ducha Świętego. Pomyślałem wtedy, że warto zgłębić temat wszystkich owoców Ducha Świętego. Wtedy też przypomniałem sobie, że pierwszymi tzw. „parametrami”, których nauczyłem się na pamięć z Pisma Świętego (jeszcze za czasów studenckich), były: Ga 5, 22. Tak zrodził się pomysł napisania artykułów o owocach Ducha Świętego do miesięcznika Kurii Metropolitalnej Białostockiej *W Służbie Miłosierdzia*, a potem niniejszej książki.

Okazuje się, że dość sporo wiemy o darach Ducha Świętego, szczególnie my, członkowie Odnowy w Duchu Świętym, natomiast temat owoców Ducha Świętego jest mniej znany, dlatego szczerze zachę-

cam Ciebie, drogi Czytelniku, do przeczytania tej książki. Pragnę podzielić się z Tobą, zarówno odkrywaniem kart Pisma Świętego w zakresie owoców Ducha Świętego, przemyśleniami niektórych autorów zgłębiających owoce Ducha Świętego, jak też moimi osobistymi doświadczeniami, które Dobry Bóg dał mi przeżyć w Swojej nieskończonej Miłości i Miłosierdziu.

Książki tej nie poleca się czytać tzw. jednym tchem. Należy raczej zgłębiać treści małymi fragmentami dotyczącymi np. tylko jednego wybranego owocu Ducha Świętego, aby potem oddać się rozważaniom, rozmyśleniom, modlitwom. Trzeba po prostu „pochodzić” z tymi myślami i dać sobie czas, aby treści w nas popracowały, a Słowo wydało swój owoc. Oczywiście najlepszym przewodnikiem w czytaniu jest sam Duch Święty, dlatego zachęcam do otwarcia się na Jego moc i chociażby westchnięcie o Jego pomoc. Bez Ducha Świętego nie jesteśmy przecież w stanie nawet powiedzieć: Panem jest Jezus (1 Kor 12, 3).

Adam E. Szczepanowski

Różnice między darami a owocami Ducha Świętego

Jak wspomniałem we wstępie, my chrześcijanie dość sporo wiemy o darach Ducha Świętego, a dużo mniej lub nawet wcale o owocach Ducha Świętego. Każdy z nas pamięta sakrament bierzmowania i wyraźne napisy umieszczone w świątyniach na oddzielnych tablicach (kartkach, szarfach). Przypominają one nam o 7 darach Ducha Świętego, tj. darze: *mądrości, rozumu, umiejętności, rady, męstwa, pobożności i bojaźni Bożej* (por. Iz 11, 2). W czasie katechezy przygotowującej nas do sakramentu bierzmowania słyszymy, że dary te to nadprzyrodzone uzdolnienia, dzięki którym chrześcijanin staje się zdolny do poznawania i wypełniania woli Bożej w swoim codziennym życiu. Dary te pomagają także wytrwać człowiekowi w łasce Bożej oraz pokonać ludzkie słabości. W Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK) czytamy, że dary Ducha Świętego, będąc szczególnym uwrażliwieniem duszy ludzkiej i jej władz na działanie Pocieszyciela, „dopełniają i udoskonalają cnoty tych, którzy je otrzymują, czyniąc ich uległymi do ohotnego posłuszeństwa wobec natchnień Bożych” (KKK, 1831). Dzięki tym darom chrześcijanin osiąga pełniejszą dojrzałość i otwiera się w szczególny sposób na działanie samego Boga. Katechizm Kościoła Katolickiego przypomina

wiernym między innymi o tym, że „życie moralne chrześcijan jest podtrzymywane przez dary Ducha Świętego. Są one trwałą dyspozycją, które czynią człowieka uległym, by iść za poruszeniami Ducha Świętego” (KKK, 1830).

Dary Ducha Świętego zwane są również *charyzmatami*, czyli darami darmo danymi dla budowania Kościoła. Charyzmaty nie powinny być celem samym w sobie, ale środkiem, który Bóg nam dał do ewangelizacji. Dar charyzmatyczny może otrzymać każdy chrześcijanin. Mówi o tym św. Piotr w dzień pięćdziesiątnicy, cytując prorocтво Joela, które właśnie w tym dniu zostało spełnione: „I wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie wasi i córki wasze prorokować będą, a starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia. Nawet na niewolników i niewolnice wyleję Ducha mego w owych dniach” (Jo 3, 1-3).

O charyzmatach, przez które działa Duch Święty w Kościele na wiele sposobów, pisze Święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, ale ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla [wspólnego] dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar tłumaczenia języków” (1 Kor 12, 4-10).

Na temat darów Ducha Świętego napisano wiele książek, natomiast temat owoców Ducha Świętego jest rzadziej poruszany w książkach, dyskusjach, kazaniach, a także w czasie rekolekcji. Często też mylimy dary Ducha Świętego z Jego owocami lub po prostu nie widzimy między nimi różnicy. Okazuje się, że to rozróżnienie nie jest łatwe. Już pierwsi chrześcijanie w Koryncie mieli z tym problem. Sądzili, że posiadanie darów duchowych jest równoznaczne z chrześcijańską dojrzałością. Jednak nie przypadkiem Święty Paweł umieścił rozdział o miłości i innych owocach Ducha między rozdziałami o darach duchowych (por. 1 Kor 13).

Jaka jest więc różnica między darami i owocami Ducha? Otóż *dary Ducha Świętego (charyzmaty) dotyczą zadań*, jakie zlecił nam Bóg, przede wszystkim w budowaniu Kościoła, czyli Ciała Chrystusa. Są to między innymi dar nauczania, prorocтва, mówienia innymi językami, śpiewu w językach, uzdrawiania, czynienia cudów i inne. Natomiast *Owoce Ducha Świętego dotyczą kształtowania naszego charakteru*. Dary wskazują na pracę, do której zostaliśmy powołani, zaś owoce Ducha na *postawę*, która powinna nam towarzyszyć. Można też powiedzieć, że owoce Ducha Świętego to cechy, którymi winni się charakteryzować dojrzały chrześcijanie. Owoce Ducha Świętego to doskonałości, które On w nas kształtuje jako pierwociny wiecznej chwały (por. KKK 1832). Tradycja Kościoła wymienia ich dwanaście: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzeźliwość, czystość” (Kom. KKK 389-390).

Wskazania najważniejszych różnic pomiędzy darami, a owocami Ducha Świętego dokonano w poniższej tabeli.

Dary Ducha Świętego	Owoce Ducha Świętego
Przychodzą w rezultacie osobistego przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela oraz otwarcia się na Ducha Świętego	Przychodzą w rezultacie stałego oddawania życia Jezusowi i Duchowi Świętemu
Są zorientowane na budowanie Kościoła – Ciała Chrystusowego	Są zorientowane na kształtowanie charakteru człowieka
Otrzymanie ich nie jest uzależnione od dojrzałości duchowej	Odzwierciedlają proces wzrostu i dojrzałości duchowej
Stanowią środek do celu	Stanowią cel sam w sobie
Mogą być podrabiane (falszowane)	Są bardzo trudne do podrobienia, bo dotyczą postawy człowieka

Wydając owoce Ducha Świętego, stajemy się wiarygodnymi dziećmi Bożymi i wnosimy w życie codzienne wiele światła, stając się prawdziwą światłością tego świata, a tym samym zdecydowanie wpływamy na stosunki, relacje, jakie w tym świecie panują. Wydawajmy więc dobre owoce, otwierając się stale na Ducha Świętego, aby ludzie, widząc naszą postawę, mogli pójść śladami Jezusa, który nas prowadzi.

Miłość

Podstawowym owocem Ducha Świętego jest miłość. Na niej opierają się wszystkie pozostałe. Jak promień białego światła, przechodząc przez pryzmat, rozszczepia się na promienie o różnych barwach, tak owoc Ducha – *miłość*, rozszczepia się w sercu człowieka na różne owoce. Miłość jest ponad wszelką władzą i wszelkimi darami. Miłość jest czymś więcej niż tylko uczuciem, o czym możemy usłyszeć najczęściej we współczesnym świecie. Miłość jest Bożym objawieniem i chwałą. To ona sprawiła, że Jezus narodził się z przeczystej Dziewicy, aby potem nas zbawić.

Najlepszym przykładem, jak należy miłować, jest Jezus Chrystus, który jest prawdziwą miłością. To Jego miłość sprawiła, że opuścił tron nieba, przyjął kształt człowieka, stał się ubogim, aby swoim ubóstwem nas ubogacić. Wziął grzechy nasze na siebie, cierpiał i umarł za nas. Uczynił to z bezinteresownej miłości do nas. Jezus powiada: „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). To dzięki Chrystusowi, który oddał za nas swoje życie, wiemy, czym jest miłość. Dlatego i my powinniśmy swoje życie oddawać za bliźnich. Jeżeli ktoś jest bogaty i widzi, że bliźni cierpi niedostatek, a mimo to zamyka przed nim serce, to jakże może twierdzić, że kocha Boga?

(por. 1 J 3, 16-17). Miłość jest ważniejsza od wiedzy, mądrości, od wszelkich bogactw tego świata. *Miłość jest najważniejsza.*

Z pomocą w miłowaniu przychodzi nam Duch Święty. Jeśli się na Niego otworzymy, to napelni nasze serce miłością. A kim jesteśmy bez miłości? Chyba tylko puchem marnym, a w zasadzie niczym. Na nic zdadzą się wszystkie bogactwa, zaszczyty, nawet wspaniałe dary. Znamy przecież *Hymn o miłości*, w którym czytamy między innymi: „Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (1 Kor 13, 2).

Jak pisał Kardynał Stefan Wyszyński: „jesteśmy z Miłości i dla Miłości! Wszystko, co jest na świecie, powstało z Miłości Najwyższej i dąży z powrotem na łono Ojca, do swej «kołyski», w ramiona wszechogarniającej Miłości”. W dalszej części swej książki *Miłość na co dzień* Prymas Tysiąclecia wzywał w trudnych czasach komunizmu: „Pozwólcie człowiekowi miłować! Obwołajcie wielką konstytucję miłowania, a bunt umrze niesławną śmiercią, gdyż najbardziej istotne pragnienie natury ludzkiej znajdzie swój pełny wyraz”.

Miłość zaś rodzi miłość wzajemną. Żar miłości obejmuje nie tylko Boga i Jezusa, ale wszystkich ludzi, którzy się na nią otwierają. Wystarczy kochać, aby być głosicielami Dobrej Nowiny: patrzcie, jak oni się miłują. Miłość ta rozpala żar, o którym mówi apostoł Paweł: „jeśli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeśli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę”

(Rz 12, 19-20). Apostoł zachęca nas do czynienia miłości w wolności: „Jesteście powołani do wolności; tylko w imię tej wolności nie ulegajcie grzesznej naturze, ale z miłością służcie sobie nawzajem” (Ga 5, 13). Miłość – ta prawdziwa, pochodząca z Bożego Skarbcza – jest najwspanialsza i na dodatek można ją brać garściami za darmo od Pana Boga. Ale ona przynosi radość dopiero wtedy, gdy się nią dzielimy, dajemy ją innym, czyli wtedy, gdy po prostu kochamy.

Rozważając najważniejsze przykazanie Boskie, możemy dojść do wniosku, że zasadnicze przykazanie miłości brzmi dość minimalistycznie, jeśli chodzi o innych ludzi: *Będiesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego* (Mt 22, 39). Nie zauważa się przy interpretacji tego przykazania, że stwierdza ono wyraźnie, iż miłość do siebie samego jest warunkiem i miarą miłości bliźniego. Jeśli chcemy kochać innych, być otwartymi na spotkanie z nimi, musimy tę drogę przebyć z samym sobą. Musimy dostrzec siebie i zobaczyć się w prawdzie, zaakceptować takim, jakim się jest, aby postawić wymagania nadające kierunek naszemu własnemu rozwojowi.

Miłość jest najwspanialsza. Ona oczyszcza duszę z grzechów i pociąga ją do kochania Boga całym sercem, całą duszą, rozpalając cudowną słodyczą. Ona zmienia grzeszników w świętych, niewolników czyni wolnymi, przeciwników przemienia w przyjaciół. Ona cudzoziemców czyni obywatelami, niestałych statecznymi, pysznych pokornymi, przewrotnych łagodnymi, oziębłych żarliwymi, smutnych radosnymi, skąpców hojnymi, nieuczonych mędrkami. To wszystko sprawia miłość, która przejmuje całą wewnętrzną istotę człowieka, mobilizuje wszystkie

siły duchowe. Miłość chrześcijańska powstaje przez wewnętrzne odrodzenie i jest dziełem Ducha Bożego. Jak mówi apostoł Paweł: „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5).

O tym, jak ważna jest miłość w Kościele, napisała św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „Zrozumiałam, że Kościół posiada serce i że to serce płonie miłością, że jedynie miłość pobudza członki Kościoła do działania i gdyby przypadkiem zabrakło miłości, apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swojej... Zrozumiałam, że miłość zamyka w sobie wszystkie powołania, że miłość jest wszystkim”.

Jak ogień pochłania drzewo, tak miłość płynąca z Boga spala występki, oczyszcza serce skrucą, obmywa spowiedzią, ociera modlitwą, oświeca duchowym czytaniem, rozpala pobożnym rozmyśleniem, wycisza w samotności i łączy duszę z Bogiem przez swą żarliwość. Miłość otwiera wargi człowieka, by jego usta oddawały chwałę Bogu, ręce pobudza do pracy, nogi do chodzenia, oczy do kontemplacji, pamięć do wspomniania, uszy i serce do miłowania bliźnich. Miłość w pokornej duszy niszczy złe uczynki popełnione w przeszłości, chroni przed przeszłymi, prowadzi w teraźniejszości, uwalnia od wielu wątpliwości, powstrzymuje zbytnią ciekawość, usuwa rzeczy zbyteczne, wyklucza próżność, obnaża fałsz, nienawidzi to, co szpetne, ułatwia to, co trudne, rozjaśnia to, co ciemne, odsłania prosiącemu tajemnice nieba, porządkuje wszystko wewnątrz i na zewnątrz. Miłość w świętej duszy jest dobrą wolą, która nie przestaje czynić tego, co słuszne, chociaż słabość

albo konieczność nie pozwalają jej czynić dobra, którego pragnie i do którego dąży. Jakże szczęśliwa i czysta jest ta dusza, dla której Bóg jest wszystkim, dla której, prócz Boga, nie ma niczego słodkiego ani cennego. „Miłość ciężaru nie czuje, na trudy nie zważa, chce więcej, niż może, wszystko dla niej jest możliwe” (*O naśladowaniu Chrystusa* III.5.4).

Święty Augustyn powiedział: *kochaj i rób, co chcesz*. To wskazanie dowodzi, jak bezpieczne jest życie w miłości. Jeśli kochasz prawdziwie, to nie skrzywdzisz drugiego człowieka. *Wszystko, co zrobisz z miłości, będzie zawsze dobre*, nawet wtedy, kiedy powiesz swoim bliskim, znajomym trudną prawdę o grzechu, zaniedbaniu, znieważeniu, krzywdzie.

Trzeba jednak pamiętać, że miłość do drugiego człowieka, do własnych dzieci, do męża, żony – to nie tylko czule słówka, zgadzanie się na wszystko. Miłość to również wymagania ojca, matki, czasami nawet zakazy, które przecież zawsze przyjmuje się z niechęcią. Jednak kochający rodzice, właśnie z miłości do dzieci, nie powinni godzić się na kontakty z nieodpowiednim środowiskiem, mają zakazać wręcz młodemu człowiekowi zbyt długiego kontaktu z komputerem, telewizją itp. Oczywiście, najpierw z miłością powinni porozmawiać, argumentując swoje zakazy i ich podłoże.

Miłość to pragnienie dobra i szczęścia drugiej osoby. Miłość to dawanie, a nie branie. To bezinteresowny dar z siebie. Taką postawę pozostawił nam Bóg, który jest miłością. „Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1J 4, 12). Nie bądźmy więc obojętni czy nawet letni, bo „*miłość Chrystusa przynagla nas*”

(2 Kor 5, 14). Dawanie świadectwa miłości Boga jest obowiązkiem chrześcijanina. Obowiązek ten rozciąga się na całe życie człowieka i nie zamyka w jednostce czasu czy przestrzeni. Świadectwo to jest po prostu życiem wiary w miłość Boga i jest owocem życia w Duchu Świętym.

Najwspanialsze wskazówki dotyczące prawdziwej miłości pozostawił nam św. Paweł w 1 Liście do Koryntian w 13 rozdziale. Przypomnijmy sobie słowa *Hymnu o miłości*.

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęiący.

Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.

Miłość cierpliwa jest,

łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości,

nie szuka poklasku,

nie unosi się pychą;

nie dopuszcza się bezwstydu,

nie szuka swego,

nie unosi się gniewem,

nie pamięta złego;

nie cieszy się z niesprawiedliwości,

lecz współweseli się z prawdą.

Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje,
[nie jest] jak prorocstwa, które się skończą, albo jak dar
języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie.
Po części bowiem tylko poznajemy, po części proroku-
jemy.
Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, zniknie to, co jest
tylko częściowe.
Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak
dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mę-
żem, wyzbyłem się tego, co dziecięce.
Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś
[zobaczymy] twarzą w twarz: Teraz poznaję po części,
wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany.
Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich
zaś największa jest miłość” (1 Kor 13, 1-13).

Zatem miłość istniała przedtem i istnieć będzie za-
wsze. Miłość trwa wiecznie, to tylko ludzie się zmie-
niają oraz ich poglądy. *Miłość jest treścią naszego
istnienia*. Jeśli się jej wyrzekniemy, umrzemy z głó-
du w naszym życiu duchowym.

O miłości mówił niejednokrotnie nasz ukochany Pa-
pież Jan Paweł II podczas swych homilii, które głosił
w Polsce i na całym świecie. Oto niektóre z nich:

- „Nie ma przyszłości człowieka i narodu bez miłości,
bez tej miłości, która przebacza, choć nie zapomi-
na, która jest wrażliwa na niedolę innych” (Gdańsk,
1990 r.),
- „Miłość jest tą siłą, która nie narzuca się człowieko-
wi na zewnątrz, lecz rodzi się w jego wnętrzu, w jego
sercu, jako jego najbardziej wewnętrzna własność”
(Toruń, 1990 r.),
- „Prawdziwa miłość jest wymagająca. Miłość wyma-
ga wysiłku, osobistego zobowiązania i związania się

z wolą Boga. Oznacza to umartwienie i ofiarę, ale oznacza to również radość i pełnię człowieczeństwa” (Boston, USA 1979 r.),

- „Miłość otwiera na drugiego człowieka, stając się tym samym podstawą ludzkich relacji. Uzdalnia do przekraczania bariery własnych słabości i uprzedzeń. Oczyszcza pamięć, uczy nowych dróg, otwiera perspektywę prawdziwego pojednania” (Drohiczyn, 1990 r.),
- „Jesteśmy zatem wezwani do budowania przyszłości opartej na miłości Boga i bliźniego. Do budowania „cywilizacji miłości” (Gdańsk, 1990 r.).

Wyruszajmy zatem codziennie na poszukiwanie Miłości, która jest z Boga, otwierajmy się na Ducha Świętego i nieśmy miłość, czyniąc *cywilizację miłości*. Zgłębiajmy jak najczęściej słowa o miłości i módlmy się o wspaniałą miłość dla nas, naszych bliskich i znajomych. Kochajmy się! A „...miłość niech będzie bez obłudy! Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem! W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi” (Rz 12, 9).

„Śpieszmy się zatem kochać ludzi. Tak szybko odchodzą”. To słowa poety księdza Jana Twardowskiego, które znamy chyba wszyscy, a które możemy przeczytać czasami na nagrobkach naszych zmarłych. A kochać człowieka to znaczy mieć dla niego czas, być obecnym dla naszego brata, siostry, szczególnie wtedy, kiedy nas bardzo potrzebują. Nasze owocowanie miłością to po prostu bycie z potrzebującym, wysłuchanie, a czasami tylko trwanie bez słów. To także jest miłowanie.

Radość

Radość jest pierwszym promieniem miłości. Tam gdzie panuje miłość, tam również jest radość. Największa radość płynie z poznania kochającego nas Boga. Im większa jest przepaść pomiędzy człowiekiem a Bogiem, tym ludzie są smutniejsi. Radość wymaga czystości serca. Gdy opanowują nas niskie namiętności, wówczas nasza radość jest zamglona. Czysta radość płynie z przeżywania dobra i piękna, a więc pośrednio lub bezpośrednio z Boga. *Źródłem prawdziwej radości jest Jezus*, który przychodzi do nas w sakramentach i w modlitwie. Prawdziwa radość płynie z serca, jest wyrazem wdzięczności wobec Boga za każdy dar, który otrzymujemy z Jego ojcowskiej szczodroblivej ręki. Radość to uszczęśliwiająca świadomość nieskończonej łaskawości Boga. Przeświadczenie o całkowitej zgodzie z Bogiem, samym sobą i z otoczeniem rodzi w nas uczucie zadowolenia. Stąd też pochodzi pełne uniesienia uwielbienie Boga. A im więcej jest w naszych sercach wdzięczności, tym więcej też jest radości.

Święty Paweł mówi: „Radujcie się zawsze w Panu. Jeszcze raz powtarzam: radujcie się” (Flp 4, 4). Jest to wręcz nakaz. Ważne jest tu słowo *zawsze*. Jeśli zawsze mamy się radować, tzn. że zarówno w chwilach, kiedy dobrze nam się wiedzie, jak i w chwilach ciężkich, nawet w chwilach cierpienia, co jest

niewątpliwie trudnym zadaniem. Nasze serce wielokrotnie bywa pełne smutku, rozczarowania czy bólu. Serce naszego Zbawiciela jest pełne miłości, jest źródłem wszelkiej pociechy, zawsze jest pełne radości i otwarte dla człowieka, by móc goić nasze rany. To w naszym Panu mamy się radować *zawsze*. Ale gdyby to było mało zrozumiałe, św. Paweł mówi: „jeszcze raz powtarzam: radujcie się!”

W Biblii Tysiąclecia słowo radość w różnych odmianach występuje aż 454 razy. Słowo: radosny – 48 razy, radość – 261 razy, radośnie – 26 razy, radować (się) – 118 razy, radujący – 1 raz. Jest to więc ważne słowo, skoro występuje tak często. Przytoczę jeszcze tylko dwa fragmenty. „Spójrzcie na Niego, promienieście radością a oblicza wasze nie zazną wstydu” (Ps 34, 6). Gdy Chrystus mówił o sobie, że jest krzewem winnym a uczniowie latoroślami – polecił: „Wytrwajcie we mnie, a Ja będę trwał w was. ... To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15, 1-11).

Człowiek, który poznaje prawdę o Jezusie i nawraca się, napęłnia się ogromną radością. Wynika to z tego, że człowiek taki dowiaduje się, jak fatalne było jeszcze przed chwilą jego położenie wobec Boga oraz jak wielkiej dostąpił teraz łaski. Treść Pisma Świętego budzi radość na tej samej zasadzie, jaka u więźniów budzi radość z amnestii. Musimy pamiętać o tym, że ludzie nie znający Boga żyją w ciemności i czekają na Dobrą Nowinę. Czasami nie zdają sobie z tego sprawy. Dla nas powinno to być zachętą do głoszenia Ewangelii.

W radości trzeba być z innymi. Albert Einstein powiedział: „dzielić radość innych ludzi i cierpieć wraz

z nimi – oto najlepsze wskazówki dla człowieka”. Cieszymy się zatem z cieszącymi i płaczymy z płaczącymi, aby życie nasze było pełniejsze, autentyczne. Zachętą do radowania się z innymi jest dla nas fragment Ewangelii o zagubionej owcy. „Któż z was, gdy ma sto owiec a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: «Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła»” (Łk 15, 4-6).

Biblijne radości to nie wesołkowatość, coś powierzchownego. Za Seneką można by powiedzieć, że: „Wierzaj mi, prawdziwa radość jest rzeczą poważną”. Prawdziwa radość ma głębokie korzenie i wyrasta z ducha miłości. Istnieje różnica między prawdziwą radością płynącą z dobrego życia zakorzenionego w Bogu, a radością zwykłą, czasami wręcz wesołkowatością. Jeśli mamy Boga w sercu, to jesteśmy radośni i uprzejmi dla naszych bliźnich. Od momentu kiedy dane mi było zrozumieć głębszy sens radości, nie życzę już przy okazji Świąt Wielkanocnych: *wesołych świąt*, ale mówię lub piszę: *życzę ci (wam) radosnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego*.

W życiu jesteśmy ludźmi obdarowanymi na wiele sposobów, dlatego powinniśmy radować się wszystkim. Na przykład tym, co w drugim człowieku jest dobre, czyli: sprawnością, siłą, pięknem naszego ciała, naszym poznaniem i naszą twórczością, ludźmi, których kochamy, każdym źdźbłem szlachetności i dobra, które nasza miłość w nich dojrzy. Możemy się radować przyrodą, nauką i techniką, miastem

i wsią, wdziękiem jaskółki i ewolucjami szybowca, książką i teatralnym przedstawieniem, samotną wycieczką i życiem wspólnoty, szybkością motocykla, samochodu i kajakową wólcę, najdrobniejszym dobrem, które posiadamy, które posiadają kochani przez nas ludzie. Potrzeba zatem nauczyć się żyć i radować obecną chwilą życia, najdrobniejszym nawet darem. Nie zamartwiać się tym, co będzie jutro oraz w następnych dniach, miesiącach, latach. Ta zbytnia troskliwość, niezdanie się na wolę Boga, który dopuszcza nawet cierpienia dla naszego dobra, przysłania nam często radość.

Z pewnością przeżywaliśmy już kiedyś czas, gdy byliśmy pełni radości i pokoju, gdy byliśmy szczęśliwi w domu, w szkole, gdy byliśmy szczęśliwi z Panem Jezusem, służąc Mu i naszym bliźnim, pełniąc Jego Wolę. To były zawsze wspaniałe chwile. Wtedy radość przechodziła w szczęście. Chciało nam się żyć i krzyknąć: *życie jest piękne*. Radość potęguje się w dawaniu, „albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 7, 9).

W trakcie jednej z konferencji naukowych spotkałem kobietę, która ciągle się uśmiechała i radowała, szczególnie w tańcu. Bardzo to mnie zaintrygowało i po pewnym czasie zapytałem: „Jaka jest recepta na taki wspaniały uśmiech?”. Odpowiedziała mi bez zastanowienia, że jest szczęśliwa, spełniona, ponieważ jest stale dowartościowywana, wspierana przez swego męża. Zapadło mi to głęboko w serce. Od tamtej chwili staram się bardziej dowartościowywać moją żonę i zauważam, jak coraz bardziej, na nowo „rozkwita”. Pomyślałem, że sam również zawsze czyniłem większe rzeczy i byłem szczęśliwszy, kiedy by-

łem dowartościowywany przez innych. Trzeba przy tym co prawda uważać, aby nie popaść w pychę. Jednak dowartościowany człowiek to wielka wartość dla wszystkich, prowadząca do poczucia szczęścia, a któż z nas nie chciałby być szczęśliwym. Niestety w naszej polskiej rzeczywistości raczej tylko narzekamy, a przy tym i jesteśmy bardzo poważni i smutni. Postanowiłem, że będę to zmieniał w swoim otoczeniu i tworzył więcej radości życia. O to się modłę i zachęcam do tego Ciebie, Drogi Czytelniku.

Oby takiego radosnego czasu było w naszym życiu jak najwięcej, czasu, który jest owocem życia w Duchu Świętym. Módlmy się o to, by być ludźmi autentycznej, głębokiej *radości* i aby ten owoc stale zagodził w naszych sercach, ponieważ: „Radość serca wychodzi na zdrowie, duch przygnębiony wysusza kości” (Prz 17, 22).

Z radości chrześcijańskiej rodzi się nasze nastawienie do świata, pewna postawa życiowa. Dzięki tej radości stajesz się optymistą, lecz nie wesołkiem z przyszytym uśmiechem. Stajesz się człowiekiem gotowym na przyjmowanie tego, co nam przynosi życie. Dlatego radość powinna stać się stylem życia chrześcijanina, który potrafi zaakceptować siebie ze swoimi wadami i zaletami. Człowiek, który akceptuje siebie, wie, że jest słaby i że będzie w życiu upadał. I tu jest miejsce na chrześcijańską radość, która nie pozwala nam na krótkowzroczność. Chrześcijanin wie, że ilekroć upadnie, tylekroć może powstać. Początkiem i końcem chrześcijańskiej radości jest zatem Chrystus.

A czy istnieje radość doskonała i jak może wyglądać? Opis radości doskonałej możemy znaleźć w opowie-

ści z *Kwiatków św. Franciszka*. Oto widzimy Biedaczynę z Asyżu, jak idzie z bratem Leonem w zimowy wieczór w stronę klasztoru, i słyszymy zadane bratu pytanie: „Co to jest radość doskonała?”. Brat Leon nie wiedział. Wtedy Franciszek zaczął objaśniać. „Kiedy staniemy u Panny Maryi Anielskiej deszczem zmoczeni, zlodowaciali od zimna, błotem ochlapani i zgnębieni głodem i zapukamy do bramy klasztoru, a odźwierny wyjdzie gniewny i rzeknie: Coście za jedni? A my powiemy: jesteśmy dwaj z braci waszej; a on powie: kłamiecie, wyście raczej dwaj łotrzykowie, którzy włóczą się, świat oszukując, i okradacie biednych z jałmużny, precz stąd; i nie otworzy nam, i każe stać na śniegu i deszczu zziębniętym i głodnym aż do nocy; wówczas, jeśli takie obelgi i taką srogość, i taką odprawę zniesiemy cierpliwie, bez oburzenia i szemrania, i pomyślimy z pokorą i miłością, że odźwierny ten zna nas dobrze, lecz Bóg przeciw nam mówić mu każe, o bracie Leonie, zapisz, że to jest radość doskonała”. Franciszkanizm daje w ten sposób świadectwo, iż cierpienie i radość nie wykluczają się nawzajem, jednak pod warunkiem, że cierpi się z Chrystusem. Połączenie z Chrystusem zamienia krzyż w radość doskonałą. Można wówczas powiedzieć, że u takiego chrześcijanina: na zewnątrz widać radość, we wnętrzu cierpienie (które wcale nie musi być wielkie).

Do radowania się, nawet w trudnych doświadczeniach życiowych, w których Bóg próbuje naszą wiarę, wzywa nas Apostoł Piotr: „dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń” (1 P 1.6).

Pokój

Pokój jest dopełnieniem radości. Pokój pochodzący od Pana Boga jest balsamem uspokajającym wewnątrz człowieka. Napelnieni owym pokojem i w jego mocy czujemy się bezpieczni wśród otaczającego nas świata pełnego różnych nieszczęść, pokus, knoń i niepewności co do przyszłego życia.

W naszej codzienności możemy usłyszeć: *daj mi święty spokój*. Prośbę tę kierujemy najczęściej do naszych bliskich, znajomych, aby przestali mówić i dali nam chwilę wytchnienia. Jednak okazuje się, że to najczęściej nie załatwia sprawy. Może trochę ją oddala, ale myśli dotyczące naszych problemów szybko wracają. Kiedy patrzy się na ludzi, na ich zabieganie, na nieustanną troskę o jutro, na ich walkę o lepsze życie, o więcej pieniędzy, przedmiotów, to dostrzega się w nich niepokój i chaos. Coraz prędzej i prędzej przed siebie, a tak naprawdę nie wiadomo – dokąd, i nie wiadomo – po co. Mówią sobie: *żeby mieć wreszcie święty spokój, to dla świętego spokoju*. Święty spokój staje się jakimś idealnym celem, ku któremu się dąży, ale którego się nie osiąga. Bo tak naprawdę nie ma czegoś takiego jak święty spokój, taki spokój, gdzie wszystkie sprawy dokonują się same, a inni zostawiają nas w spokoju. Może więc lepiej powiedzieć: *daj mi pokój*, może być też święty. Może najlepiej zwrócić się z tą prośbą nie

do człowieka, ale do Jezusa, który jest prawdziwym dawcą pokoju. *Tylko Pan Bóg może obdarzyć człowieka prawdziwym pokojem*, a to jest coś znacznie więcej niż spokój, którego czasami oczekujemy.

Pełnię Bożego pokoju możemy odczuwać wówczas, gdy w naszych sercach zamiera nasze własne ja, a zaczyna żyć Jezus. Wtedy też pokój określa właściwy stosunek człowieka do człowieka. „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój” (Mt 9a). A wprowadzać pokój w życie codzienne to przede wszystkim: czynić nasze życie prostym i prawym, łagodzić sytuacje „ostre”, nieprzyjemne i konfliktowe. Żyć w pokoju to żyć w zgodzie ze wszystkimi, z którymi spotykamy się na co dzień. Święty Paweł zachęca nas do tego, mówiąc: „Jeśli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi!” Można powiedzieć, że jest to nakaz, który zapewnia czynienie pokoju wszędzie tam, gdzie się znajdziemy. A człowiek, który żyje w pokoju, jest kompletny, zupełny. W nim wszystko stanowi całość, nie jest pęknięty, rozdwojony.

O tym, że pokój jest bardzo ważny w życiu człowieka, przekonali się pierwsi uczniowie. Pierwsze słowa, które Jezus wymówił po swoim zmartwychwstaniu, i to dwukrotnie, były: „pokój wam” (por. J 20, 20-21). Pokój, który jest darem Bożym i owocem życia w Duchu Świętym może otrzymać każdy, kto tego zechce. Potrzebne jest tylko zaufanie Bogu i otworzenie się na Niego. Jezus mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję” (J 14, 27). Ci, którzy otwierają się na Boga, którzy traktują Go poważnie, spotykają się z Nim codziennie, żyją w świecie bez

walk, bez szemrań wewnętrznych i zewnętrznych. Tam też nie ma bronii skierowanej przeciw sobie czy przeciw innym, ale jest pokój. Wówczas, nie szukając, odnajdujemy szczęście. Święty Paweł w Liście do Filipian powiedział: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (Flp 4, 7). Ten pokój nie zależy od okoliczności. Jest to stan, który rozpoczyna się w nas. Zarówno wtedy, gdy pracujemy, jak też gdy odpoczywamy, mamy pokój bez względu na wydarzenia, które dzieją się dookoła nas. Święty Paweł podaje nam warunki posiadania takiego pokoju i mówi nam coś więcej na temat jego natury. „O nic się zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie wasze prośby przedstawiajcie Bogu w modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem! A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (Flp 4, 6-7).

Pokój Boży nie daje się pojąć ludzkim rozumem. Możemy poddawać w wątpliwość naszą umiejętność zachowania pokoju w czasie przeciwieństw. Nasi przyjaciele i sąsiedzi mogą mówić: „Jak możesz być tak spokojny, gdy straciłeś pracę, a twoja żona jest w szpitalu?” Ale właśnie tak objawia się pokój Boży – jest niewytłumaczalny rozumowo ani pozarozumowo.

Od wielu lat jestem zaangażowany w wiele spraw, dlatego moją troską było zawsze utrzymanie pewnej równowagi pomiędzy rodziną, pracą i odpoczynkiem. Od wielu lat modłę się codziennie o *pokój serca*, aby nie zagubić sensu i radości życia w wielości spraw. Dziękuję Bogu, że daje mi Swój pokój. Dzieje się tak pewnie dlatego, że zawsze na

pierwszym miejscu stawiam sprawy związane bezpośrednio z Panem Bogiem: codzienna wspólna modlitwa rodzinna rano i wieczorem, udział w życiu sakramentalnym, Adoracja Najświętszego Sakramentu, udział w spotkaniach modlitewnych Odnowy w Duchu Świętym, Formacji Rodzin, uczestnictwo w Rekolekcjach Ignacjańskich w ciszy i Rekolekcjach Rodzinnych.

Modlitwa o *pokój serca* i o *jak najwierniejsze pełnienie Woli Ojca*, który jest w niebie (tu modłę się o dar mądrości), jest dla mnie najważniejsza od wielu lat. Myślę, że mogę powiedzieć, iż pokój jest owocem mego życia w Duchu Świętym. Dzięki temu pokójowi nie mam rozdarć wewnętrznych i mogę angażować się czynnie w życie duchowe, rodzinne, społeczne, polityczne, naukowe, turystykę, rekreację. Mam też czas na czynne uprawianie sportów: siatkówki, tenisa ziemnego, stołowego, żeglarstwa, windsurfingu, narciarstwa i innych. Sam czasami się dziwię, skąd mam czas na to wszystko, i nie czuję się też przeciążony, sfrustrowany, zagubiony. Nie używam też określeń, że nie mam czasu, bo muszę gdzieś tam biec. Zdarza mi się czasami, że zbiega się kilka spraw w jednym dniu lub godzinie, ale wtedy po prostu wybieram spokojnie najważniejszą sprawę, rozmowę i rezygnuję z pozostałych. Jeśli da się coś przenieść na inny czas, to dobrze, jeśli nie – to trudno. Widocznie tak ma być. Wiem, że takie podejście to dar, łaska Pana Boga, za którą jestem Mu bardzo wdzięczny. Ta siła spokoju, którą czasami zauważają we mnie inni, to siła Bożego pokoju, o której codziennie proszę Ducha Świętego. A pokój serca jest też słodkim owocem zwycięstwa nad uczuciami i namiętnościami.

Jestem pewny, że ci, którzy zaufają Bogu, którzy otworzą się na powiew Jego Ducha, doświadczą pokoju serca. Przekonałem się o tym, kiedy to zadzwoniłem pewnego razu do mego taty (mieszkamy obecnie oddaleni od siebie o ponad 600 kilometrów). W trakcie rozmowy tato wyznał mi, że słabo sypia w nocy, myśli o swoich bliskich, znajomych, że czegoś zapomniał powiedzieć, że coś źle powiedział, że się martwi, źle się z tym czuje i dlatego budzi się w nocy, zastanawia. Stwierdziłem – po prostu się zamartwia niepotrzebnie, ale przyszła mi od razu myśl: dać świadectwo mojej modlitwy o pokój serca, i zaproponowałem: „tato, będę się modlił dla taty o pokój serca i proszę, aby tato również codziennie się o to modlił przez pewien czas”. Po kilku dniach tato zadzwonił do mnie i powiedział: „synu, dziękuję ci za modlitwę, jest już w porządku”. Po krótkiej rozmowie dodał jeszcze: „... synu, mam radość życia”. Tych słów nie zapomnę do końca życia. Wówczas też pomyślałem sobie; co jest owocem pokoju serca – właśnie radość życia.

Chrystus mówi (w *Naśladowaniu...* III, 23.1) do ucznia o czterech rzeczach przynoszących głęboki pokój: pełnieniu raczej cudzej woli niż swojej, pragnieniu, aby mieć raczej mniej niż więcej, szukaniu zawsze miejsca niższego i ustępowaniu drugim oraz pragnieniu i modlitwie, aby całkowicie wypełniła się w nas wola Boża. Kiedy mamy wielki Boży pokój, to stajemy się jakby głębokim oceanem. Na powierzchni mogą szaleć burze i nawałnice, fale mogą sięgać prawie nieba, ale głębia jest spokojna. Takich ludzi można rozpoznać w tłumie, bo mają w sobie coś, co do nich przyciąga – właśnie ów pokój; nie szarpią się z życiem, są szczęśliwi, są Synami Boży-

mi, pełnymi radości i dostojenstwa zarazem. I przeciwnie, często patrząc na tych, którzy na siłę szukają szczęścia, którzy wchodzą w świat nieustannych imprez, hałasu, alkoholu, dostrzega się ich ukryte nieszczęście, mimo iż uśmiech mają jakby przyklejony do twarzy. Jest w nich jakieś niepokładanie, które ich męczy i sprawia im ból, często trudny do wytrzymania. Szukają spokoju, ale go nie znajdują. Bo „niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie” (*Wyznania Świętego Augustyna*, I.1).

Uświadamiając sobie potrzebę owocowania Bożym pokojem, prosimy częściej aniżeli tylko w czasie Eucharystii: *Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem*. Módlmy się też słowami modlitwy św. Franciszka:

*O Panie, uczyni z nas narzędzia Twego pokoju,
abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść;
wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda;
jedność tam, gdzie panuje zwątpienie;
nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz;
światło tam, gdzie panuje mrok;
radość tam, gdzie panuje smutek.
Spraw, abyśmy mogli
nie tyle szukać pociechy, co pociechę dawać;
nie tyle szukać zrozumienia, co rozumieć;
nie tyle szukać miłości, co kochać;
albowiem dając - otrzymujemy;
wybacząc - zyskujemy przebaczenie;
a umierając, rodzimy się do wiecznego życia,
przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.*

„Niech Chrystus zaprowadzi pokój w waszych sercach, bo w Nim zostaliście powołani do jedności. Bądźcie Mu za to wdzięczni” (Kol 3, 15).

Cierpliwość

Cierpliwość jest owocem Ducha Świętego, który jest bardzo potrzebny we współżyciu z innymi ludźmi. Gdy przychodzą zranienia, cierpienia, bolesne straty, wtedy cierpliwość okazuje się zbawienną dla naszego życia duchowego, psychicznego i fizycznego. W sporze, gdy brak nam cierpliwości, kiedy bierze górę zaciętrzewienie, można bardzo wiele popsuć i zniszczyć. *Bez cierpliwości wszystko się wali w gruzy*: ludzkie relacje, wychowanie dzieci, współpraca w zespole, puszczają nerwy w kolejce lub w korku samochodowym. Nieraz zauważyć można, jak bardzo ludzie dzisiaj są niecierpliwi. Nawet kilkuminutowe stanie w kolejce wyprowadza niektórych z równowagi. Wszystko winno być na poczekaniu, natychmiast, już i na moje żądanie. Ta niecierpliwość ma swoje korzenie w egoizmie, myśleniu tylko o swoich potrzebach i korzyściach. Jest to coś z mentalności telewizyjnego pilota, gdzie człowiek czuje się po trosze panem, po trosze dysponentem wszystkiego. Pstryka, przelacza i niemal natychmiast ma to, czego sobie życzy, ale tylko dla oczu, i to do czasu.

Dochodzenie do celów, które sobie wyznaczamy, wymaga cierpliwości. Nie tylko w życiu prywatnym, zawodowym czy rodzinnym. Bez cierpliwości nie jest możliwe poruszanie się także w świecie ludzkiego ducha. Czynieniu dobra zawsze bowiem towarzy-

szą przeszkody i trud. Szatan zrobi więc wszystko, aby nas zniechęcić. Wykorzysta wszelką napotkaną okazję, aby przekonać, że nie warto, że nie ma sensu, że za dużo będzie kosztowało. To są nasze prawie codzienne bitwy. *Jeśli brak nam cierpliwości, to przegrywamy kolejne bitwy, a nawet wojnę życiową.* Człowiek musi odważnie przetrwać wszystko – pisze święta Teresa z Avila – gdyż: „Bóg jest cierpliwy, umie czekać długie dni, owszem, i lata całe, zwłaszcza gdy widzi wytrwałość i dobre pragnienia. Wytrwałości tu przede wszystkim potrzeba, z nią niezawodnie odniesiemy korzyść”.

Często chcielibyśmy szybko osiągnąć założone cele. Jeśli nam to nie wychodzi, to gwałtownie reagujemy. Jednak gwałtowność sprzeciwia się cierpliwości. Może wszystko zepsuć, gdyż przez nią szybko wyczerpują się siły, a człowiek pogrąża się w zniechęceniu. W czasie doświadczenia własnej nędzy człowiek staje się niezmiernie wrażliwy. Jest bardziej niż zazwyczaj wyczulony na słowa, gesty, zachowania. Czasem wystarczy jedno słowo, by człowieka umocnić, ale też i jedno słowo, by pogrążyć go w jeszcze większej pustce i rozpacz. Gwałtowność bazuje na uczuciach i nie myśli racjonalnie. Jeśli nie chcesz popełnić jakiegoś głupstwa, nie daj się kierować gwałtownym uczuciom. W trudnych chwilach przeżywania własnej słabości trzeba uzbroić się w cierpliwość i zawierzyć Bogu, że ta droga, choć niezrozumiała, jest teraz dla nas najlepsza”. „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana” (Iz 55, 8).

Tracić cierpliwość znaczy przestać być kimś, kto znosi niewygody wędrówki przez życie, czy też uważać

interwencję Pana Boga za niewystarczającą w porównaniu z własnym wyobrażeniem Jego bliskości.

Antidotum na brak cierpliwości jest zawierzenie Panu Bogu. Święty Paweł tak mówi do nas: „A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością znosząc siebie nawzajem w miłości” (Ef 4, 2-2). Cierpliwość to ufność Panu Bogu, że to, co nas spotyka, jest dobre dla nas, choć na początku może się nam wydać niekorzystne, krzywdzące, trudne do przyjęcia. Ileż to chorych i ich członków rodzin nawróciło się, pojednało z Bogiem i rodziną poprzez czasami trudne, ale cierpliwe doświadczenia w chorobie.

W życiu nie tylko zdarzają się trudności, które przy niewielkiej odwadze można pokonać raz na zawsze. Bardzo często trafiają się też utrapienia fizyczne lub moralne, przykre warunki otoczenia, jakich nie można uniknąć i trzeba znosić je cierpliwie, dopóki Bóg nie zrządzi inaczej. Cierpienie, takie czy inne, towarzyszy człowiekowi przez całe życie; szczęśliwy ten, kto rozumie jego wartość i czyni z niego skarb na wieczność. Jak rolnik oczekuje cierpliwie owocu ziemi, tak chrześcijanin powinien trwać cierpliwie w utrapieniach, oczekując przyjścia Pana. W dniu, w którym cierpliwie doczekamy się spotkania z Jezusem twarzą w twarz, nie będzie już cierpienia, a nagrodą będzie radość spotkania, wychwalania Boga w Trójcy Jedynej i wieczna szczęśliwość. Droga, jaką Chrystus otworzył człowiekowi przez swoją mękę, to droga cierpliwości chrześcijańskiej uświęcającej życie i śmierć. Dzisiaj uczestniczymy w wynagradzającym cierpieniu Pana, a jutro w Jego chwale.

Dziękuję za to, że i mnie, słabego człowieka, Pan Bóg już sporo nauczył trwania w cierpliwości. Ma to wyraz chociażby w godzeniu się z Jego wolą i ufnym czekaniu w cierpliwości na rozwój wydarzeń. Czasami szybciej, czasami po kilku miesiącach okazuje się, jak zbawiennym dla mnie był fakt, że np. nie skontaktowałem się z danym człowiekiem, że on unikał telefonów, spotkań, bo dziś musiałbym bardzo wstydzić się tych kontaktów i dopiero bym miał poważny problem, gdybym był wciągnięty w to (jak się potem okazało) nieciekawe towarzystwo. Jak dobrze staje się, kiedy zdołam utrzymać w cierpliwości, na wodzy swój język i nie wyrzucam z siebie w chwili zdenerwowania potoku niepotrzebnych słów na moją żonę czy dzieci. Słów, których potem bym bardzo żałował. Jestem wdzięczny Panu Bogu, że uczy mnie pokornego, cierpliwego milczenia, aby po opadnięciu emocji, zdenerwowania wrócić do rozmowy z moją ukochaną, z moimi synami i już nie wyrzucać, ale powiedzieć w spokoju to, co nas boli, rani w naszym postępowaniu. Potem przeprosić się wzajemnie, przebaczyć i pojednać się.

Czasami mamy w życiu takie momenty, gdy widzimy jakby więcej. Widzimy szczególnie krzykliwe zło i chcielibyśmy zmieniać wszystko na lepsze. A tu, niestety, kolejne „kłody”, nieporozumienia, prowadzące do bezradności, frustracji. I ja przeżywałem takie okresy, ale pewnego dnia „wpadł” mi do ręki następujący tekst, jak się potem okazało, autorstwa Marka Aureliusza:

Boże, daj mi cierpliwość, bym pogodził się z tym, czego zmienić nie jestem w stanie.

*Daj mi siłę, bym zmienił to, co zmienić mogę.
I daj mi mądrość, bym odróżnił jedno od drugiego.*

Napisałem te słowa dużymi literami na kartce i umieściłem na drzwiach prowadzących z mego gabinetu do pracowni szkolnej. To codzienne przypominanie pozwoliło mi z większą cierpliwością i wyrozumiałością podchodzić do mniej zdolnych uczniów oraz nabrać dystansu do świata i zmieniać go na lepszy tylko tam, gdzie to było zależne ode mnie.

Jak możemy nauczyć się cierpliwości lub wzmocnić naszą cierpliwość? Przykładem mogą być dla nas doświadczenia proroków, bliskich, znajomych i nasze własne doświadczenia życiowe. Apostoł Jakub za wzór cierpliwości stawia nam proroków. Zrezygnowany Eliasza pragnął umrzeć i wołał: „dosyć już, Panie”. Ale Pan posilił go i umocnił jego serce (por. 1 Krl 19, 4). Wiemy, jak ciężko był doświadczony Hiob. Jednak wytrwał, a cierpliwość jego była nagrodzona. Bóg pozwolił mu doczekać jeszcze wspańiałych dni, w których wysławiał Wszechmocnego i dziękował Mu.

Jednak najlepszym wzorem cierpliwości pozostaje zawsze Jezus. On, wstępując na drogę krzyżową, gdy mu złorzeczono, naśmiewano się z niego, bito i opluwano, zamilkł i nie otworzył ust swoich. Był bardzo cierpliwy, a Bóg Go wywyższył. *W ucisku Bóg kształtuje również naszą cierpliwość. A z Nim można wszystko. U Boga nie ma nic niemożliwego. Przy pomocy Jego cierpliwości, miłości i zrozumienia można rozwiązać największe problemy. Przypatrzmy się życiu Chrystusa. Z jaką cierpliwością podchodził do wszystkiego. Jak cierpliwie wysłuchiwał innych. Jak pełen serdeczności czekał, aż*

zostanie zrozumiany. Jego wyrozumiałość była dokładnie tak samo nieskończona jak jego cierpliwość. Odnosił się ze zrozumieniem nawet do ludzi, którzy robili dokładnie odwrotnie, niż nauczał.

Cierpliwość jest cnotą tak miłą i konieczną do zbawienia, że bez niej nie możemy podobać się Tobie, o Boże, ani otrzymać owoców własnych trudów, jakich Ty udzielasz dla naszego zbawienia. Cierpliwość rodzi słodycz w głębi serca. Ona jest mężna i odrzuca od siebie wszelką niecierpliwość i każde utrapienie. Jest długomyślna, wytrwała i żaden trud nie skłoni jej, by odwracała się wstecz od pług, lecz zdąża zawsze naprzód, naśladowując Ciebie, pokorny Baranku. Tak wielka była Twoja cierpliwość i łagodność, że nie słyszano nigdy Twego głosu skargi. Ona upodabnia się do Ciebie Ukrzyżowanego, panuje nad gniewem, zwyciężając go swoją łagodnością.

Żyjmy więc zgodnie w Panu i ćwicmy się w cierpliwości, polegając na łasce Ducha Świętego, byśmy mogli stać się dziedzicami Bożych obietnic (por. Hbr 6, 12). Oczekujmy też cierpliwie powtórnego przyjścia Jezusa, ufając Bożemu Słowu: „*Trwajcie więc cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie*” (Jk 5, 7-8).

Uprzejmość

Gdy obserwuje się nasze społeczeństwo na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, daje się zauważyć bardzo duże zaniedbanie prawdziwej ludzkiej uprzejmości. Można powiedzieć, że uprzejmość dzisiaj nie jest w modzie. A przecież już w starożytności Eurypides zauważył, że *w uprzejmości jest wdzięk i korzyść*. Na korzyść płynącą z niej zwraca się uwagę we współczesnym biznesie. Mówi się, że firmy powinny uczynić szeroko rozumianą uprzejmość strategicznym elementem swojej kultury organizacyjnej, że jest to nic nie kosztująca inwestycja w biznes. Jej brak niszczy wizerunek przedsiębiorstwa, każe wątpić w jego kompetencję i wiarygodność jako partnera. Dlatego uprzejmość ma wartość przeliczalną na pieniądze – tak piszą współcześni menadżerowie.

My jednak zajmijmy się przede wszystkim uprzejmością z punktu widzenia chrześcijanina. Zacznijmy od pytania: co się dzieje, kiedy brakuje uprzejmości? Jeśli brak jest uprzejmości u ludzi wierzących w Boga, to stają się oni niepociągający, samolubni, narzekający, zgorzkniali. Chrześcijanie tarasują w ten sposób drogę do Chrystusa, bo któż chce poznać naukę Boga, jeśli Jego wyznawcy odrzucają od siebie chłodem, złym obejściem. *Uprzejmość jest świadectwem chrześcijańskiej wiary i pobożności*. Świadczy ona o wewnętrznej istocie człowieka. Jest zasadniczym

rysem postaci chrześcijanina. Nieuprzejmością wydajemy złe świadectwo o Bogu i zrażamy ludzi do Wszechmocnego.

Prawdziwa uprzejmość promieniuje miłością. Ona wynika z serca i jest widoczna w całym naszym postępowaniu. Uprzejmość rozjaśnia to, co ciężkie, ciemne i czyni życie lepszym oraz złejszym. Istnieją jednak ludzie obłudni, posiadający jakby dwa oblicza. Na zewnątrz są ludźmi uprzejmymi, ale wewnątrz krnąbrnymi. Prezentują się pięknie i mówią czarująco, a w rzeczywistości lekceważą drugiego człowieka, dbając jedynie o swój interes. Nieuprzejmość objawia się na przykład niepodawaniem ręki na przywitaniu. Byłem bardzo zaskoczony, gdy spotkałem osoby postawione na najwyższych stanowiskach życia publicznego (uważający się za gorliwych katolików), którzy nie podawali ręki na powitanie niektórym osobom. Początkowo myślałem, że to przypadek. Szybko jednak się przekonałem, że to celowe działanie. Nie wiem, co miało oznaczać. Być może miała to być oznaka pogardy, dezaprobaty dla drugiego człowieka. Zastanawiałem się: czy tak powinien czynić człowiek, który określa się jako człowiek wierzący? Przecież nawet ludzie niewierzący, źle nastawieni do niektórych osób, ze zwykłego szacunku i dobrego wychowania podają rękę swoim adwersarzom. Na szczęście obserwuję już „zniknięcie” lub „znikanie” tych ludzi z życia publicznego. To dobrze, bo taka postawa to antyświadectwo, zarówno dla chrześcijan, jak i niewierzących.

Jako chrześcijanie nie dajmy się zwieść na złe drogi. Bądźmy dla siebie wzajem dobrzy, *szanujmy się, prześcigajmy się w okazywaniu należytej czci*, wszak

wszyscy jesteśmy dziećmi jednego kochającego nas Boga, który nie ma względu na osoby, nasze stanowiska czy wykształcenie. Dla Niego liczy się przede wszystkim nasze szczere, otwarte, kochające serce.

Jako że jesteśmy grzeszni, to czynimy czasami różne niepotrzebne rzeczy. Święty Paweł mówi: „nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię” (Rz 7, 15). Takie zachowanie, sprzeczne jakby z logiką, można zrozumieć w kontekście słów Pisma Świętego. Gorzej jest, gdy świadomie, z premedytacją czynimy zło. Stare prawo mówiło: „Oko za oko, ząb za ząb”. Nowe prawo, które przyniósł nam Jezus, mówi: „Miłujcie (nawet) waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5, 44). A jak ty miłujesz, jeśli nie jesteś w stanie popatrzeć życzliwie na drugiego i nawet podać mu ręki na przywitanie? Szczera uprzejmość, dobre słowo, serdeczny uścisk dłoni czyni zawsze nasze życie bardziej serdecznym i przyjemnym. To objaw zwykłego szacunku, który należy się każdemu człowiekowi. Apostoł Paweł powiada: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania” (1 P 4, 9). Bądźmy więc jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, i to zawsze, kiedy będziemy mieli łaskę spotkania z jakimkolwiek człowiekiem.

Znamy chyba wszyscy staropolskie powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom”. Jakże wspaniale czujemy się witani tymi słowami na progu przez gospodarza domu. Czy jednak o tej tradycji nie zapominamy w praktyce? A przecież *okazywanie gościnności to nie obowiązek, ale przywilej i błogosławieństwo*. Tymczasem wykazujemy chyba za mało chęci bycia

towarzyskimi, za mało mamy gotowości w uczynieniu miejsca przy wspólnym stole, gotowości naturalnej, bez żenady i bez przepychu. Czy żeby dobrze przyjąć gościa, trzeba mieć suto zastawiony stół, na który nas czasami po prostu nie stać? Nie. Dla niespodziewanego gościa najważniejsze jest serdeczne i ciepłe przyjęcie, dobre słowo. Zróbmy sobie krótki rachunek sumienia, zadając pytanie: „kiedy ostatni raz powitałem jakiegokolwiek przybysza do naszego domu słowami: gość w dom, Bóg w dom”. Może trzeba, abyśmy odnowili tę wspaniałą ewangeliczną i polską tradycję gościnności w naszych domach. Święty Paweł mówi: „nie zapominajmy też o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dawali gościnę” (Hbr. 13, 2). Więcej Aniołów jest w domach, w których ludzie wyrażają miłość i uprzejmość słowami, czynami, spojrzeniami. Oni cieszą się, widząc spokój i harmonię w rodzinach gotowych dzielić się tym, co dobre, z innymi.

Uprzejmość i grzeczność powinna objawiać się w naszym życiu codziennie, choćby w przepuszczaniu przez próg w pierwszej kolejności kobiet, poprzez podawanie im płaszcza, a także poprzez powstanie, kiedy do pomieszczenia wchodzi kobieta. Tak zawsze czynił Sługa Boży Kardynał Stefan Wyszyński. Codzienna uprzejmość to również ustępowanie miejsca w autobusie, tramwaju, pociągu osobom starszym. Niestety coraz gorzej jest pod tym względem. W tym momencie ciśnie się pytanie: co z naszym wychowaniem, kochani rodzice, wychowawcy, zarówno świeccy, jak i duchowni? Czy nadal będziemy udawać, że nie zauważamy złych praktyk, że teraz to inne czasy, i najwyżej ponarzekamy wśród

innych? A może myślimy, że nie warto się narażać albo że temat jest błahy. A może zacznijmy zmieniać tę pogarszającą się sytuację, zaczynając oczywiście najpierw od siebie. *Zatroszczmy się o dobre wychowanie w uprzejmości w czasie niedzielnej mszy świętej.* Porozmawiajmy z naszymi dziećmi o szacunku dla dorosłych i ustępowaniu im miejsca w ławce kościelnej. Dzieciom i młodzieńcom, którzy siedzą w ławkach w kościele i nie ustępują miejsca obok stojącym starszym osobom, nie bójmy się zwrócić uwagi, szepcząc do ucha: „dziewczynko, chłopczyku, tu obok stoi starsza osoba, trzeba ustąpić jej miejsca”. Kiedyś w dzieciństwie sąsiadka zwróciła mi taką właśnie uwagę. Pamiętam moje zmieszanie, wstyd, zażenowanie. Od tej pory jestem bardzo czujny na takie sytuacje i szybko staję na baczność, ustępując starszemu ode mnie mężczyźnie i każdej kobiecie, nawet tej młodszej ode mnie. Podobnie jest ze słowami. Nieuprzejme słowo powinno pozostać niewypowiedziane, a samolubne lekceważenie nieszczęścia innych powinno ustąpić miejsca współczuciu i troskliwości.

Prawdziwa uprzejmość, połączona z prawdą i sprawiedliwością, uczyni życie nie tylko lepszym, użytecznym, lecz będzie się rozprzestrzeniała jak wonny olejek. *Uprzejmość uszlachetnia charakter człowieka,* który zdobywa szacunek nawet u niewierzących. Uprzejmość jest jedną z łask, owoców Ducha Świętego, i jest atrybutem niebios. Przykładem mogą być dla nas Aniołowie, którzy nigdy nie unoszą się gniewem, nigdy nie są zawistni, samolubni i zazdrośni. Jeśli mamy być towarzyszami aniołów, to również musimy być czysti duchowo i uprzejmi. Nie mamy

zbyt wiele czasu na to, by zmienić nasze złe nawyki, naprawić nasze wadliwe charaktery i uzyskać przystosowanie do towarzystwa tych, z którymi już niedługo spodziewamy się połączyć. Nie znamy przecież ani dnia, ani godziny, w której możemy być powołani przed Majestat Najwyższego. Wszelka ostrość i surowość, szorstkość i nieuprzejmość niech będą pokonane w naszym życiu, ponieważ pochodzą od złych duchów. Być może nie otrzymamy już takiej następnej chwili na refleksję, modlitwę i pójdziemy w wir życia, przepychając się łokciami, bo to wydaje się bardziej skuteczne.

Wykorzystajmy więc już te najbliższe, uprzywilejowane godziny. *Zróbmy szczerą rachunek z uprzejmości i przemieńmy nasze życie na serdeczne, życzliwe, wdzięczne, gościnne.* Nie zdołamy tego uczynić sami z siebie, bo jesteśmy zbyt słabi, dlatego prosimy o to Ducha Świętego. Może poprosimy też o modlitwę w tej intencji naszych bliskich i przyjaciół, którzy przecież zawsze dobrze nam życzą.

Dobroć

Nie ustawajmy w czynieniu dobra.

W odpowiednim czasie zbierzemy plon, jeśli teraz niczego nie zaniedbamy.

Dopóki mamy okazję, czyńmy dobrze wszystkim, zwłaszcza tym, którzy są nam bliscy.

(por. Ga 6, 9-10)

Od wielu lat zastanawia mnie, intryguje i pociąga temat dobroci. Największe wrażenie, olśnienie w kwestii słowa dobroć wywarło na mnie zdanie, które przeczytałem nad wejściem do sanktuarium Świętego Brata Alberta Chmielowskiego, przy drodze z Zakopanego (Kuźnic) na Kalatówki. *Być dobrym jak chleb* – to duży napis, który był zawieszony nad bramą do tego urokliwego sanktuarium. Myślę, że miejsce to jest znane wielu osobom, które odwiedzają Tatry. Zawsze, kiedy jestem w Zakopanem i wychodzę w góry, staram się przynajmniej raz odwiedzić to niewielkie, ale jakże piękne sanktuarium Świętego Brata Alberta. Jest to dla mnie jedno z najpiękniejszych miejsc w Polsce do refleksji, zadumy, modlitwy i podziwiania piękna świata u stóp naszych przepięknych Polskich Tatr. Dziś chodzę tam z moimi synami, którzy Brata Alberta przyjmują już jako naszego Brata.

Na temat dobroci rozmawiam czasami z moimi znajomymi, przyjaciółmi. Kiedy pytałem: „czym we-

dług ciębie jest dobroć?, jak ją można objawić?”, wtedy najczęściej padała odpowiedź: „gdy pomagamy innym”. Tak, *dobroć jest radością dawania*. Gdy służymy naszym bliźnim, dajemy im siebie, tak jak sam chleb daje się innym, niczego w zamian nie pragnąc, wtedy powstaje i rozlewa się dobro. Porównanie dobroci do chleba trafnie oddaje sens, istotę dobroci.

Dobroć to życzliwość wobec innych, dawanie ludziom tego, czego im brak. Może to być pociecha, dobre ciepłe słowo. O człowieku, który jest dobry, możemy powiedzieć, że jest to ten, który nie może zrobić komukolwiek czegoś złego. Zdarzają się też osoby, o których mówimy: „chodząca dobroć”. Z pewnością do takich osób możemy zaliczyć naszego umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II oraz ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia. Nie sposób nie wspomnieć tu o jeszcze jednym wielkim Polaku – męczenniku, księdzu Jerzym Popiełuszko, którego większość z nas kojarzy ze słowami: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. To wezwanie księdza Jerzego, zaczerpnięte ze słów Listu Świętego Pawła do Rzymian (Rz 12, 21), jest swego rodzaju Bożym programem na życie wśród świata, który niestety jest często zły i pociągający w złym kierunku wielu ludzi. W dzisiejszym świecie dobroć jako łaska nie jest nazbyt cenniejsza, a ma ona większe znaczenie, niż by się nam to wydawało.

Papież, błogosławiony Jan XXXIII, tak mówił o sobie: „moim pierwszym słowem jest dobroć, drugim jest dobroć, trzecim jest dobroć; z niej rodzi się sprawiedliwość, prawda, miłość i pokój”. Dobroć ewan-

geliczna nie zaniedbuje gościnności, którą rozważaliśmy wcześniej. Chcąc być dobrym dla drugiego człowieka, należy najpierw kochać samego siebie: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 19, 19b).

Dobroć to z pewnością wszystko, co nas łączy, a nie dzieli. Może to być dobre słowo pocieszenia, wsparcia, czasami nawet tylko wysłuchanie. Dobroć to także uśmiech, życzliwe spojrzenie, drobny prezent. Dobroć to czynić innym to, co chcielibyśmy, aby nam czyniono. Brat Roger z Taizé mówił: „dobroć serca jest bezcennym wsparciem we wszystkim, co człowiek robi” (por. Ga 6, 10).

W czynieniu zaś dobra bierzmy wzór z Boga, który jest dla nas największym Dobrem. Święty Piotr w domu Korneliusza powiedział o Jezusie: „Wiecie, co się działo w całej Judei, po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich” (Dz 10, 37-38). Święty Paweł powiedział: „dopóki mamy okazję, czynmy dobrze wszystkim, zwłaszcza tym, którzy są nam bliscy” (por. Ga 6, 10). Parafrazując słowa ks. Jana Twardowskiego, można powiedzieć: „śpieszmy się być dobrymi dla innych, bo tak szybko odchodzą”. Nie ustawajmy w czynieniu dobra, bo zawsze łatwiej będzie się nam żyło, ono wróci do nas. Dobroć to inwestycja, na której nie sposób jest stracić, bo zawsze procentuje.

Niedość jest znać dobro, aby je czynić, trzeba dobro kochać – tak twierdzili starożytni mędrcy. Jeśli zaś kochać dobro, to przede wszystkim trzeba je czynić, to znaczy trudzić się dla innych, gdy tego potrze-

bują. Dobroć jest współczującą w doświadczeniu i smutku miłością. Bardzo wiele można osiągnąć uprzejmością, ale jeszcze więcej dobrocią. Dobroć jest tym, co odmienia ludzkie życie, rozlewa się w naszych sercach i czyni nas lepszymi. Dobroć to cnota życzliwego słowa, szczodrej dłoni, to szczere służenie innym bez szukania pokłasku, to zdolność pocieszania bez spoufalania, napominania bez poniżania cudzej godności.

Dobroć bardzo szybko owocuje, ponieważ człowiek zachęcony przykładem dobroci odmienia swoje życie na lepsze i rodzi się do dobroci wobec innych. Przez praktykowanie dobroci stajemy się lepsi, a jeśli kiedyś nie byliśmy dobrzy, to z pewnością dobro wzbudza w nas dobro. I tak promieniuje dobro we wszystkich kierunkach. Można zaryzykować stwierdzenie, że akt dobroci nigdy nie umiera.

Ponieważ dobroć jest owocem Ducha Świętego, a nie naszych ludzkich wysiłków, pochodzi ona z modlitwy, otwartości naszego serca i pokornego przyjęcia, aby służyć innym i żyć lepiej w naszym świecie. Bądźmy więc dobrymi i czynmy dobroć wokół nas, ponieważ ona pomaga dźwigać ciężar naszego życia. Dobroć wprowadza równowagę w naszym życiu, które jest często przeciążone wielością spraw, zabieganiem, niesprawiedliwością, a nawet bezنادziejnością.

Dobroć ma moc misyjną, ewangelizacyjną. Jak powiedział ojciec Faber: „dobroć dokonała więcej nawróceń grzeszników niż gorliwość, wymowa czy uczoność; a wszystkie razem wzięte nikogo nie nawróciły, jeśli im nie towarzyszyła dobroć”. Zatem

dobroć daje nam jakby Bożą moc ku naszemu wzajemnemu pożytkowi. A świadomość tego, że człowiek potrzebuje dobroci, utrzymuje go w szlachetnej pokorze.

Jeśli doświadczamy dobroci, to wydobywa się w nas jakby światło, zaczynamy rozkwitać, zauważać bardziej pozytywy niż negatywy. *Dobroć wzmacnia nas, wracamy do równowagi wewnętrznej, do zdrowia duszy.* Zmniejsza w nas skłonność do grzechu, zniechęcenia, bezradności oraz uskrzydla do odpowiadania dobrem na otrzymane dobro. *Dobroć jest jakby pochwałą, która nie ma stron ujemnych,* to znaczy nie naraża drugiego na próżność, komplementarstwo czy też uszczypliwość, a nawet przesmiewczość, która może wystąpić w zwykłych pochwałach. Dobroć to jedyna forma pochwały, która jest nieszkodliwa, a zawsze prawdziwa. To jedyna forma pochwały, którą mogą przyjąć nawet ci, którzy przed pochwałą uciekają, bojąc się, że wbije ich w pychę, zarozumialstwo.

Dobroć powinna cechować długie życie człowieka. Tomasz á Kempis mówił, że „marnością jest pragnąć długiego życia, a nie starać się o życie dobre”. Dobroć rozwija się w człowieku latami, choć bywają natury, które są dobre od urodzenia, ale to rzadkość. Dobroci nie zdobywa raczej zapal początkujących, ale rzetelna praca systematycznie zaangażowanych, którzy nauczyli się pokory. *To pokora czyni ludzi dobrymi, a dobroć czyni ludzi pokornymi.* Mamy tu jeden z niewielu przypadków, kiedy to dobre przymioty są jednocześnie nie tylko przyczyną i skutkiem, ale jeszcze swoją własną przyczyną i swoim własnym skutkiem.

Jeśli w życiu człowiek będzie zwyczajnie dobrym, wtedy nie trzeba niczego poprawiać. Powinniśmy dążyć do tego, byśmy byli dobrzy w naszych myślach, słowach i uczynkach.

Dobre myśli nie pozwalają nam patrzeć na życie powierzchownie oraz wydawać osądów o innych ludziach. Niestety jesteśmy bardzo skłonni do krytyki, wypowiadania sądów o bliźnich, gdy tymczasem nie znamy motywów ich postępowania. Z pewnością nie powinno się sądzić bez miłości, a raczej ćwiczyć się w zwyczaju podchodzenia do spraw z dobrej strony. Czyny ludzkie bardzo trudno jest osądzić, ponieważ nie znamy pobudek, które kierowały daną osobą przy takim czy innym postępowaniu. Obyczaj dobrego interpretowania myśli i czynów innych oraz niewydawania sądów o bliźnich jest trudny do osiągnięcia. Zwykle w życiu duchowym dochodzimy do tego obyczaju późno. W dobrym interpretowaniu, czyli pełnym dobroci tłumaczeniu ludzkich czynów, powinniśmy naśladować niepojęte miłosierdzie Stwórcy, który znajduje usprawiedliwienie dla Swoich stworzeń.

Dobre słowa są muzyką świata, która rozchodzi się jakby pienia samych aniołów i daje nam, zwykłym śmiertelnikom, coś z natury aniołów. *Dobre słowa potrafią* dokonać tego, co jeden Bóg zdoła uczynić, czyli *zmiękczać zatwardziałe i złe serca* ludzkie. Niejedna długotrwała, wierna i bezinteresowna przyjaźń wzięła swój początek z dobrego słowa. Potęgą dobrego słowa okazuje się również w usuwaniu najbardziej zakorzenionych uprzedzeń. Wszyscy na pewno tego doświadczamy. Jeśli jesteśmy do kogoś przez długi czas uprzedzeni, a uprzedzenie to wy-

daje nam się bardzo słuszne i usprawiedliwione, to mamy wyrobiony jasny pogląd na daną sprawę, osobę. Często jest to pogląd, opinia przejaszczona na zasadzie przypuszczeń, a nie rzeczywistego stanu, stosunku danej osoby do nas. Gdy spotkamy się w jakiś nieprzewidzianych okolicznościach i naraz padnie jedno dobre, ciepłe słowo, to nasze uprzedzenia rozplywają się jak mgła. Taka jest potęga paru dobrych serdecznych słów.

Dobre słowo ma uzdrawiającą moc. Prawdopodobnie wszelkie niezgody polegają na nieporozumieniach i trwają w skutek milczenia, które je utrwała. A nieporozumienie – jak mówi ojciec Faber – które trwa dłużej niż miesiąc, można uznać za niemożliwe do wyjaśnienia. Po tym czasie każda próba wyjaśnienia staje się nowym nieporozumieniem. Jedyna i niezawodna nadzieja leży wtedy w dobrym słowie, na którego skutki trzeba nieraz cierpliwie i wytrwale czekać. Dobre słowo nie wyjaśni samego nieporozumienia, lecz zdoła coś o wiele lepszego – uczyni wyjaśnienie zbędnym. Tym samym unika się niebezpieczeństwa, jakie zwykle towarzyszy wyjaśnieniom i rozjątrzaniu starych ran.

Nie natchnione dobrocią słowa, czyli złe słowa, powodują czasami niezliczone szkody, rany serca, które są nie do zagojenia. Ojciec duchowny zapytał kiedyś na łożu śmierci dziewięćdziesięcioletniego starca, weterana licznych wojen, który był pokryty bliznami po otrzymanych niegdyś ranach: „Czy w miejscach tych ran nie odzywają się teraz bóle?” „Nie – odpowiedział – to wcale nie boli”. Po czym dodał z uczuciem jakby skruchy: „Ale jaka to wielka nędza ludzka! Czy uwierzysz, mój Ojcze, że gdy

o tamtych ranach już dawno zapomniałem, dotąd jeszcze krwawi mi w sercu rana zadana dużo wcześniej przez jedno niedobre o mnie słówko wypowiedziane przez człowieka, po którym nigdy się tego nie spodziewałem?” Święty Jakub Apostoł mówi, że jeśli: „języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to [jest to] zło niestateczne, pełne zabójczego jadu” (Jk 3, 8).

„Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało” (Jk 3, 2). Moc słów, które wypowiadamy, jest więc bardzo ważna. Trzeba je ważyć, zanim je wypowiemy. Z olbrzymią starannością powinniśmy wypowiadać nasze słowa i przestrzegać dobroci w słowach pamiętając, że jest to jedno z najważniejszych zadań naszego życia. Dobre, serdeczne słowa posiadają moc nawracania, rozpraszają ciemne chmury smutku i przygnębienia, otwierają dusze na przyjęcie zbawiennych rad, uświęcają, uszczęśliwiają. Dobre słowa zdobywają serca dla Pana Boga i wlewają w nie Boży pokój, czynią z nas ludzi szczerych, prawych, po prostu dobrych. A człowiek dobry staje się wtedy apostołem i ewangelistą dla innych. Apostołem, gdyż doprowadza ludzi do Boga; ewangelistą, gdyż ukazuje im obraz Chrystusa.

Dobro w uczynkach czyni szczęśliwym obdarowanego, ale chyba jeszcze więcej radości i szczęścia daje temu, który niesie dobro. Przypomnijmy sobie, jak wiele dobrego doznaliśmy od naszych rodziców, bliskich, znajomych, a czasami i nieznajomych. Trudno byłoby policzyć, ogarnąć dobro, którego doświadczyliśmy. Każde z wyświadczonych nam dobrych uczynków przyniosło nam ze sobą pewną miarę

dobra duchowego. Jeśli doznane dobro nie uczyniło nas od razu lepszymi w danej chwili, to przygotowało w nas posiew dobra na przyszłość. Wszystkie dobre liczne czyny ludzkie były niby dobre duchy krążące wokół nas, które zachęcały nas do dobrego.

Dobroć to znaczy czynić innym to, co chcielibyśmy, aby i nam czyniono. Dobroć zawiera się w czynieniu, które jest pewną syntezą życia chrześcijanina, związaną między innymi z noszeniem brzemienia drugiego człowieka (por. Ga 6, 2). *Dobre czyny rodzą zawsze wewnętrzną radość*, a któż z nas nie doświadczył, że radość wewnętrzna to klimat, w którym dokonuje się wielkich rzeczy dla ludzi i Boga.

Dobroć działa szybko i sięga daleko. Każdy akt dobroci rozciąga się na wiele osób i jakby w naturalny sposób zobowiązuje do odpłaty. Oddając zaś innym dobre uczynki, wplątujemy się w prawdziwą sieć miłości! Akt dobroci staje się zapoczątkowaniem dobra, którego nie sposób zatrzeć w naszej pamięci. Często zdarza się, że ktoś po wielu latach oddaje dobrem za dobro wyświadczone mu przed wieloma laty.

Jest jeszcze jedna szczególna cecha dobrego uczynku: otóż im bardziej usiłujemy wypłacić się z naszych długów wdzięczności, tym bardziej długi te wydają się rosnać. Rosną te nasze zobowiązania w górę, wzdłuż i w szerz. Spieszymy się wypełnić tę przepaść wdzięcznością, ale im bardziej się spieszymy, tym przepaść staje się bardziej zachłanna, aż wreszcie życie nasze jakby z konieczności wypełnia się dobrocią i wdzięcznością i na tych dwóch skrzydłach stale wznosi się ku niebu. A towarzyszy temu uczucie słodczy i wzruszenia, które czynią nas pokornymi, ale i silnymi.

Można jeszcze podać kilka prostych zasad dotyczących aktów dobroci. Po pierwsze, *czyny dobroci nie wymagają od nas specjalnego wysiłku*. Wielka liczba sposobności do świadczenia dobra idzie w parze z łatwością jego wykonywania. Na dwadzieścia aktów dobroci może zaledwie jeden czyn będzie wymagał od nas wysiłku lub samozaparcia. Po drugie, *nie powinniśmy mówić o tym co zrobiliśmy dobrego*. Z chwilą gdy zaczniemy rozpowiadać o naszych dobrych czynach, tracą one swoją nadprzyrodzoną wartość. Można powiedzieć, że już tu na ziemi odebraliśmy naszą odpłatę, a przecież lepiej gromadzić skarby w niebie. Po trzecie, *jeśli ludzie nam dziękują, powinniśmy zahamować nadmiernie wylewne wdzięczności, ale zrobić to bez sztywności, pozy fałszywej pokory* (np.: „to nie ja, jakoś tak wyszło, udało mi się”). W takich sytuacjach staram się oczywiście wysłuchać innych, bo tak nakazuje takt i dobre wychowanie, ale potem mówię proste słowo: „dziękuję”, a następnie staram się przekierować podziękowania na Pana Boga, mówiąc np.: „to Jego Łaska..., dziękujmy Bogu za to..., to On jest Dobry, ja tylko marnym narzędziem”.

Dobroć jest piękna, wspaniała, przemienia nasze serca i serca tych, którym dajemy dobro! Rzeczą ważną w dobroci jest chcieć stać się dobrym. Prośmy zatem *Dobrego Boga*, aby dobroć była postawą naszego serca, prawdziwym owocem Ducha Świętego, a nie tylko pojedynczymi aktami kierowanymi uczuciami. Bo prawdziwa dobroć wprowadza nas na drogę czystej, bezinteresownej miłości Boga i na drodze tej nas utwierdza.

Wierność

Wierność to owoc Ducha Świętego, cecha, która pozwala człowiekowi nie rzucać słów na wiatr, lecz dotrzymywać słowa i złożonej obietnicy. *Wierność jest jak skała, na której można się oprzeć* i zawsze na niej polegać. Wierność łączy się z pilnością, poczuciem obowiązku i odpowiedzialności. Człowiek ubogaczony owocem wierności zawsze czuje się zobowiązany wobec własnych postanowień, społeczeństwa, w którym żyje, a co ważniejsze – wobec Boga. O wierności możemy powiedzieć, iż jest związana z miłością do Boga i ludzi, miłością, która jest trwała i niezłomna wobec wszelkich trudów codzienności.

„Łaskawość Twoja, Panie, dosięga nieba, a Twoja wierność samych obłoków” (Ps 36, 6). Wierność Bogu jest mocnym staniem na gruncie Chrystusowej Ewangelii, przyznawaniem się do Jezusa w każdej sytuacji. Człowiek wierny Jezusowi, zanim cokolwiek uczyni, zadaje sobie pytanie: co w takiej sytuacji uczyniłby Chrystus? Wierność jest drogą wiodącą nas do życia wiecznego i zbawienia, a Bóg jest dla nas najlepszym wzorem wierności. Można powiedzieć, że wierność jest częścią Bożego charakteru. Sam Bóg bowiem powiedział: „nie porzucę cię ani cię nie opuszczę” (Hbr 13, 5). On swoich wiernych nigdy nie opuszcza, chociaż wydaje nam

się, że czasami jesteśmy sami. Potrafimy nawet żalić się z tego powodu i mówić: dlaczego nie było Cię wtedy, Boże, przy mnie, kiedy Cię najbardziej potrzebowałem? W tym miejscu należy przytoczyć katechetyczną przypowieść o pewnym śnie człowieka. Śniło mu się, że szedł po plaży z Jezusem. Spacerowali sobie i rozmawiali o nurtujących człowieka sprawach. W pewnym momencie człowiek obejrzał się za siebie i zobaczył, że ślady, jakie obaj pozostawiali na piasku, raz były podwójne, raz pojedyncze. Człowiek więc zwrócił się głosem pełnym gorczy do Jezusa: „Panie, dlaczego kiedy ja potrzebowałem najbardziej Twojej pomocy, to Ciebie nie było przy mnie?” Jezus spojrział na człowieka z uśmiechem na twarzy i odpowiedział: „Kiedy Tobie wydawało się, że jesteś zupełnie sam, widziałeś na piasku tylko pojedyncze ślady. Ale to były moje ślady, bo ja Ciebie wtedy niosłem w ramionach”. Bóg w trudnych momentach naszego życia nie tylko jest przy nas, ale nawet nosi nas na Swoich ramionach, bo inaczej chyba byśmy zginęli. Daj, Dobry Boże, byśmy zawsze o tym pamiętali.

Wierność Jezusa najpełniej zarysowała się w pełnieniu woli Ojca, w męce i krzyżu. Jezus bardzo cierpiał w Ogrójcu. Można powiedzieć, że nawet chciał zrezygnować z drogi, którą przeznaczył Mu Ojciec, i mówił: „Ojcze, zabierz ode Mnie ten kielich”, ale zaraz potem powiedział: „jednak nie Moja, lecz Twoja wola, Ojcze, niech się stanie” (Łk 22, 42). Jezus był wierny posłannictwu Ojca do końca. Również wzorem wierności jest dla nas Maryja, która była wierna Jezusowi aż pod krzyż. Warto więc kontemplować postawę Maryi zasłuchanej w Swojego

Syna i trwać w miłosnej obecności Jezusa. Ważnym jest trwać w Jego obecności na Eucharystii, trwać mimo doświadczeń i stawać się coraz bardziej człowiekiem duchowym.

O tym, jak my chrześcijanie powinniśmy być wierni Bogu i Jego naukom, mówi Pismo Święte: „Niech miłość i wierność cię strzeże; przymocuj je sobie do szyi, na tablicy serca je zapisz, a znajdziesz życzliwość i łaskę w oczach Boga i ludzi” (Prz 3, 3-4). Bóg obiecuje zbawienie tym, którzy są Mu wierni. Jezus mówi: „Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mat. 10, 22).

Nasz Pan szuka ludzi, którzy będą Mu wierni i godni zaufania. W przypowieści o słudze wiernym i niewiernym czytamy: „Któż jest tym sługą wiernym i roztropnym, którego pan ustanowił nad swoją służbą, żeby na czas rozdał jej żywność? Szczęśliwy ów sługa, którego pan, gdy wróci, zastanie przy tej czynności. Zaprawdę powiadam wam: Postawi go nad całym swym mieniem” (Mat 24, 45-47). *Jeśli więc w drobnych rzeczach będziemy wierni Bogu, Pan Bóg nad wieloma może nas postawić.* Dane mi było doświadczyć tego wielokrotnie w moim życiu. Będąc wierny Bogu w moich spotkaniach oazowych w Ruchu Światło – Życie, kiedy to co tydzień dojeżdżałem 50 km na spotkania tzw. małej grupki, na którym dzieliliśmy się Pismem Świętym, to Bóg postawił mnie potem jako animatora takiej grupy. Potem zostałem pasterzem grupy Odnowy w Duchu Świętym „Jan Apostoł”, następnie koordynatorem Odnowy w Duchu Świętym rejonu północno-wschodniej Polski, potem liderem nowej grupy „Winnica”, po-

tem przewodniczącym Rady Ruchów Archidiecezji Białostockiej. Dziś Pan Bóg posyła mnie w środowisko naukowe, i wiem, że też oczekuje ode mnie wierności w małych rzeczach, a potem – jeśli się sprawdzę i taka będzie Jego Wola – to postawi mnie nad większymi rzeczami.

Wytrwałość kształtuje się w doświadczeniu. W Mądrości Syracha czytamy: „Synu, jeśli chcesz służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie... W zmiennych losach utrapień bądź wytrzymały. Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia. *Bądź mu wierny, a On zajmie się tobą*” (Syr 2, 1-6). Te słowa są mi bardzo bliskie, szczególnie w trudnych życiowych doświadczeniach. Jednak zawsze miałem Łaskę Bożą, aby wtedy pójść do kościoła przed tabernakulum lub zamknąć się w swojej izdebce i modlić się, pytając: „co, Panie Boże, chcesz powiedzieć dla mnie przez to trudne, czasami bolesne doświadczenie”. Wtedy często słyszałem wewnętrzny głos Boga wzywający do nawrócenia, przybliżenia się do Pana Boga i pójścia do przodu mimo wszystko, mimo posądzeń, oskarżeń, pomówień. Wewnętrzny głos Boga mówił mi: „musisz trwać i wytrwać do końca”. Wtedy mówiłem sobie: „skoro kiedyś, jako kilkunastoletni chłopak, zdecydowałeś się do końca swoich dni służyć Panu Bogu i innym ludziom, to nie możesz zawrócić z tej drogi. Idę więc, pomimo tych przeszkód, a niektórzy moi znajomi mówią: jak czołg. Bynajmniej ta postawa nie jest moją zasługą, lecz Łaską Pana Boga. Myślę sobie, że taka postawa jest czasami wbrew logice tego świata, jest postrzegana jako pewne frajerstwo. Jednak Boża ekonomia zbawienia jest in-

na niż światowa, i to dodaje mi wiary oraz wytrwałości na podjętej drodze z Jezusem.

Wierność wykuwa się w modlitwie i wierze. „Sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności” (Ha 2, 4). Owoców bycia wiernym w modlitwie doświadczyłem już w swojej młodości. Otóż jako kilkunastoletni chłopiec bardzo przeżywałem, że mój tato mocno nadużywał alkoholu i stał się alkoholikiem. Często wstydzilem się za mego ojca, ale zawsze starałem się go bronić przed innymi. Żał mi było mojej mamy, która bardzo cierpiała z powodu problemu alkoholowego taty. Najpierw próbowaliśmy przez kilka lat wspólnie z mamą i siostrami tłumaczyć ojcu, że źle robi, potem prosiliśmy, żeby nie pił. Próbowaliśmy różnych metod. Niestety, nic nie pomagało. Były kilkudniowe okresy trzeźwości taty i znów koszmarne powroty do nałogu, łzy, krzyki, kłótnie, obiecanki i nic, a w końcu poczucie bezsilności i bezradności. Wtedy uświadomiłem sobie, że my jako ludzie już nic nie możemy zrobić, ale przecież u Boga wszystko jest możliwe. Więc zacząłem się modlić, aby tato przestał pić. Modliłem się codziennie i w różnych okolicznościach: w kościele, w domu, w szkole, na rekolekcjach, przy kapliczkach przydrożnych, w podróży. Modliłem się przez tydzień, miesiąc, kilka miesięcy, kilka lat. Mogę dziś powiedzieć, że byłem wierny w tej modlitwie. W tym czasie zauważałem wielkie zło, które płynie z nadużywania alkoholu, dlatego już jako siedemnastoletni chłopak złożyłem dobrowolnie Panu Bogu ślubowanie, że do końca życia nie będę sam pił alkoholu ani umożliwiał picia innym. Zrobiłem to, aby być świadkiem dla innych, że można żyć bez

alkoholu, z prośbą o dobrą żonę. Dzięki wsparciu Pana Boga jestem całkowitym abstynentem już od ponad 30 lat. Jesteśmy razem z moją żoną abstynentami i jesteśmy szczęśliwi. Zobowiązałem się do abstynencji w intencji jakiejś rodziny (powiedziałem wtedy: Ty, Boże, wybierz tę rodzinę), prosząc o łaskę, aby skończyło się picie alkoholu w tej rodzinie i aby zapanowała tam harmonia i miłość. Dziś myślę, że to może była nasza rodzina, bo tato po ponad 3 latach mojej wytrwałej modlitwy przestał pić, zwrócił się bardziej do Boga, pokochał bardziej rodzinę. Po kilku latach, na Rekolekcjach Ewangelizacyjnych Odnowy, przyjął Jezusa jako swego Pana. Przez wiele lat był w Odnowie w Duchu Świętym, a teraz jest na Drodze Neokatechumenalnej.

Wierność jest jedną z fundamentalnych postaw dla życia według Ducha. Świat oczekuje dziś szybkich, natychmiastowych efektów, nie lubi czekać, ale wytrwałość pomaga nam przetrwać trudne chwile frustracji spowodowane pośpiechem, przynagleniami, stawianiem tylko na skuteczność, która – jak słyszę od innych – rozgrzesza nawet wątpliwe moralnie czyny polityków i biznesmenów. Cnota, owoc wytrwałości, zachęca nas do nabrania odwagi, do wytrzymania w nadziei, że po trudach przyjdzie radość lepszych dni. Wytrwałość nie jest ciężarem, lecz pozwala nam cierpliwie siać, nawet w cierpieniu, aby potem zebrać obfity plon pobłogosławiony ręką samego Boga. Dajmy więc w naszym sercu miejsce cnotie, postawie wytrwałości, która jest owocem życia w Duchu Świętym. Módlmy się o to dla nas, naszych najbliższych i wszystkich, którym Bóg powierzył sprawowanie jakiegokolwiek władzy.

Łagodność

Łagodność to cecha, która niestety obecnie jest mało popularna. Przez większą część społeczeństw łagodność postrzegana jest raczej jako nieporadność. Dziś preferuje się bardziej przebojowość, ekspansję, „ostre” rywalizowanie o swoje, zdobywanie popularności, a to nie bardzo idzie w parze z łagodnością. Wielu przyjmuje, że łagodność raczej nie pasuje do mężczyzny, który powinien być twardy, tzw. *macho*. Duch świata nie skłania do łagodności, ale raczej pogardza nią, oskarżając o charakterologiczną słabość. Temat łagodności jest też często pomijany w nauczaniu kościoła i postrzegany jako mało znaczący, marginalny. Na taki niewłaściwy stan składa się między innymi fakt, że łagodność została sprowadzona raczej do uprzejmości, dobrego wychowania, które – jak się zakłada – wszyscy znają lub przynajmniej powinni znać.

Przyjrzyjmy się bliżej powszechnemu rozumieniu terminu łagodność. Człowiek łagodny to z pewnością osoba, która nie jest surowa, gniewliwa, przykra, dokuczliwa, ale jest łaskawa, łatwa do zniesienia, lekka w obyciu. Warto zauważyć, że wszystkie te określenia mówią o relacjach międzyludzkich. Już pogański filozof Seneka pisał w swoim dialogu, iż ze wszystkich cnót żadna inna nie przystoi człowiekowi bardziej niżeli łagodność, ponieważ żadna

inna nie ma więcej cech ludzkich. Seneka pisał również, że „do którego domu wejdzie łagodność, tam wszędzie niesie ze sobą szczęście i pokój”. Jeśli człowiek jest łagodny, może pozyskiwać kogoś do sprawy, do współpracy.

Czasami ktoś z natury swej jest łagodny, ale bywa i tak, iż łagodność jest owocem wyłożonej pracy nad sobą. Świat katolicki zachwyca się łagodnością i słodyczą charakteru patrona dziennikarzy i katolickiej prasy – Świętego Franciszka Salezego, który poprzez swoją łagodność przyciągał do siebie również protestantów. Mawiał on, iż jedna kropla miodu więcej ściąga do siebie much niż nawet beczka octu. Mało jednak kto wie, iż ta słynna łagodność Świętego Franciszka, który przecież z natury swej był bardzo popędliwy i skory do wybuchów, została przez niego wypracowywana w ciągu całego jego życia. Pamiętał on o słowach Chrystusa: „uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Święty Franciszek określił trzy wymiary łagodności:

- łagodność wobec Boga, która polega na tym, że dajemy Mu się przeniknąć,
- łagodność wobec nas samych,
- łagodność wobec innych ludzi.

Święty Tomasz z Akwinu poucza nas, że *łagodność to cnota moralna, która odnosi się do uczucia*, gdyż to ona sprawia, że jesteśmy w stanie opanować rosnące w nas uczucie gniewu. Człowiek, który się gniewa na drugiego, zwykle pragnie odwetu, natomiast łagodność opanowuje w nas tę dążność do odwetu i dlatego też możemy powiedzieć, iż łagodność

jest przejawem, owocem miłości, która „nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego” (1 Kor 13, 5). *Cichość i łagodność bronią nas od egzaltacji oraz od depresji.* Są one darem Boga, który podtrzymuje nas wewnętrznie, a którego może nas nauczyć Duch Święty.

Wzorem łagodności i największym mistrzem zjednywania osób dla Królestwa Niebieskiego jest Jezus Chrystus. Przyjrzyjmy się rozmowie naszego Pana z Samarytanką (J 4, 1-42). Cała ta dysputa przepelniona jest duchem łagodności, powiązanym zarazem z mądrą stanowczością. Jezus nie zganiał bezlitośnie tej kobiety za grzech i niemoralność w jej życiu, do czego miał wszelkie podstawy w świetle ówczesnego prawa. Raczej powiedział tej niewieście prawdę o jej życiu w duchu łagodności. Taką postawą zjednał sobie Samarytankę, co spowodowało, że przyprowadziła ona wielu ludzi do Chrystusa: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?” (J 4, 29). Warto sobie teraz zadać pytanie, czy naszą postawą (również przepelnioną łagodnością) w pracy, sklepie, szkole zjednujemy ludzi dla Chrystusa, dla Ewangelii, dla nieba?

Łagodność jest przymiotem Boga ukazany już w Starym Testamencie. Chociaż starotestamentowy Bóg często jawi się w naszych wyobrażeniach jako ktoś srogi, jako wojownik i Pan wojny, ale to są stwierdzenia w pewnym sensie błędne. Choćby na tle 40. rozdziału Księgi Izajasza. Gdy dokładnie zaczynamy analizować ten fragment, wyłania nam się obraz Boga, który jest potężny, a ludzie jawią się przed Jego majestatem jako trawa, która wied-

nie i przemija (por. Iz 40, 8). Ten Bóg nikogo nie musi się radzić, narody przed Nim są jak kropla w wiadrze i znaczą tyle, co pyłek na szali, a wyspy ważą tyle, co ziarnko piasku (por. Iz 40, 15). I nic by nie było zaskakującego w tym opisie, gdybyśmy pominęli werset jedenasty. Werset ten rzuca nowe światło na rozważany fragment, ukazując Boga jako troskliwego i łagodnego, zabiegającego o swoją trzodę pasterza: „Podobnie pasterz pasie swą trzodę, gromadzi ją swoim ramieniem, jagnięta nosi na swej piersi, owce karmiące prowadzi łagodnie” (Iz 40, 11). A zatem widzimy, że stanowcza postawa nie wyklucza łagodności.

Znany jest nam też fragment z liturgii wielkopostnej mówiącej o tym, że *Bóg*: „Nie złamie trzciny nadłamaney, nie zagasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 3). Również Chrystus ukazuje nam Boga jako łagodnego i miłującego Ojca. Całą służbę Jezusa wyróżniało to, że gdziekolwiek się zjawił, skupiał wokół siebie tłumy ludzi. Uczniowie Jezusa ufali swojemu Mistrzowi, bo dostrzegali w Nim Syna Bożego, jak również przyjaciela, który był im bliski w ich problemach, rozterkach. Ten powiernik, nauczyciel wypełniony był wyrozumiałością i poprawnie rozumianą łagodnością. Te cechy charakteryzowały całą Jego służbę: „Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy” (Mt 21, 5).

Łagodność niesie ze sobą szczęście i pokój. Właśnie dlatego łagodność jest jedną z najpiękniejszych cech ludzkiego charakteru. Ona przystoi chrześcijaninowi. Można powiedzieć, że *łagodność jest ozdobą chrześcijanina oraz siłą świadczącą o jego dojrzałości*. Aspekt łagodności w Piśmie Świętym

zawsze jest postrzegany jako coś pozytywnego i nieodłącznie jest wiązany z duchową siłą. Święty Paweł mówi do swego umiłowanego dziecka Tymoteusza: „A sługa Pana nie powinien wdawać się w kłótnie, ale ma *być łagodnym względem wszystkich*, skorym do nauczania, zrównoważonym. *Powinien z łagodnością pouczać wrogo usposobionych*, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy” (2 Tym 2, 24-25).

Łagodność jest umiejętnością zachowania spokoju w cierpieniu, wobec ludzi przykrych i dokuczliwych. Łagodność maluje się na twarzy, w spojrzeniu, ujawnia się w głosie i w słowach. Jest „ciepła”. Muszę przyznać, że brakuje mi łagodności. Muszę się o nią więcej modlić i uczyć od Jezusa. Jednak czasami udaje mi się przemówić łagodnym głosem, i to do większej grupy osób. Nie zapomnę, jak po mojej zachęcie przez radio do przybycia na *I Podlaskie Dni Rodziny* jedna z moich znajomych powiedziała mi: „jaki miałeś «ciepły», łagodny głos w tym zaproszeniu”.

Łagodność jest oznaką mądrości, która miłuje pokój, powoduje ustępliwość w sporach. Nasza łagodność ma wyrażać się w zdolności wybaczenia urazów i bycia wyrozumiałym dla błędów naszych bliźnich, nawet wtedy, gdy w zamian nie możemy się tego spodziewać od nich. Łagodność jest pełna miłosierdzia, a jednocześnie nie jest stronnicza i obłudna. Łagodność nie broni się, nie szuka własnych racji. Posiada ona coś z Bożego spojrzenia na człowieka, pozwala dostrzec godność człowieka, jego osobowość, wartości, które są dla niego ważne i istotne, pozwala niejako wejrzeć w głąb duszy drugiego człowieka i właściwie go zrozumieć. Człowiek po-

siadający ten dar potrafi zawierzyć swoje życie Bogu ufając, że Bóg go zawsze dostrzeże i sprawiedliwie osądzi. Można powiedzieć, że łagodność, podobnie jak wierność, jest cechą, która określa, jakimi rzeczywiście jesteśmy.

Dla chrześcijanina łagodność jest czymś więcej niż zwykłą cnotą. Jest tajemnicą Tego, który przyszedł na świat jako Dzieciątko w żłobie, milczał wobec Piłata, został obnażony na krzyżu, był pokorny i łagodny nawet w swej chwale. Jezus mówił: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29).

Łagodność jest piękna i drogocenna. Wymaga jednak prawdziwych zmagania i współpracy z Bożą Łaską. Z czasem stanie się mocą dla człowieka i prorockim świadectwem dla jego otoczenia. Z pewnością potrzebujemy prorockiego (być może nawet szokującego) świadectwa ludzi łagodnych i pokornych. Świadectwo to będzie polegało nie na długich przemówieniach, językowej elokwencji czy oszałamiających czynach, ale na tym, co przyciągnie, uspokoi, skłoni do postawienia sobie ważnych egzystencjalnych pytań.

Okazujmy „każdemu człowiekowi wszelką łagodność” (Tyt 3, 2), bo ona przystoi ludziom, i starajmy się każdego dnia przyozdabiać w cichość i łagodność ducha. Otwórzmy zatem nasze serca na Ducha Świętego, owocujmy łagodnością, która jest dobra i potrzebna każdemu człowiekowi. Nieśmy ten dar naszym bliźnim. I „niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność” (Flp 4, 4-5).

Opanowanie

Dziewiątym, ostatnim z owoców Ducha Świętego wymienionym w Liście do Galatów (Ga 5, 22) jest *opanowanie*. Opanowanie dotyczy zarówno myśli, mowy, jak i czynów. Jeśli chcemy osiągnąć cel naszej drogi, czyli życie wieczne w chwale Bożej, to musimy nauczyć się opanowania. Aby osiągnąć ten dar i owocować nim na co dzień w naszym życiu, musimy otworzyć się na Ducha Świętego.

Pożytecznym dla naszego życia wewnętrznego byłoby najpierw *nauczyć się panowania nad naszymi myślami*. Fantazje naszych myśli dotyczyć mogą np.: rozpamiętywania zadanych ran naszemu sercu przez obmowy, niesłuszne posądzenie, mogące prowadzić do złorzeczenia w myślach, knucia zemsty na drugiego człowieka; lub namiętnych fantazji erotycznych po obejrzanych filmach czy zdjęciach, do których dostęp w Internecie jest obecnie prawie nieograniczony. Gdybyśmy poszli za tymi bujnymi, przewrotnymi i grzesznymi myślami, to skutki byłyby opłakane, zarówno dla nas, jak i dla naszych bliskich. Jak więc sobie z nimi radzić, jak walczyć, aby nie zburzyły naszego pokoju wewnętrznego? Wydaje się, że sposobów jest przynajmniej kilka. Moje osobiste doświadczenie wskazuje, że dobrze jest wtedy po prostu zmienić charakter aktywności, tzn. wyjść z danego pomieszczenia do drugiego, wy-

brać się na spacer, przejażdżkę rowerem, zająć się sportem, przeczytać książkę, wyłączyć telewizor a włączyć radio, wziąć się za sprzątanie, pielenie lub kopanie ogródka, ewentualnie zaangażować się w inne zajęcia, które nas zaabsorbują. Myśli, których nie chcemy, będą do nas z pewnością powracały, ale to moim zdaniem normalny stan. Nie trzeba z nimi walczyć, tylko pytać w głębi serca, co mogę dobrego zrobić w tym trudnym doświadczeniu. Trzeba po prostu pytać, czego, Panie Boże, chcesz mnie nauczyć przez to doświadczenie? Dlaczego mnie ćwiczysz i doświadczasz? W tym miejscu przychodzą mi na myśl słowa z Mądrości Syracha: „bo w ogniu doświadczają się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia” (Syr 2, 5).

Co do bardzo trudnych, gorzkich spraw naszego życia, to kiedyś usłyszałem następującą radę: „zawieś tę gorzką sprawę w swoich myślach między ziemią a niebem i módl się tak długo, aż Pan Bóg przemieni tę gorycz w słodycz”. To trudne, czasami wręcz heroiczne zadanie, ale skuteczne. Mogę to potwierdzić, bo wypraktykowałem już „zawieszenie goryczy między niebem a ziemią” w swoim życiu.

O panowaniu nad mową, naszym językiem wspominałem już wcześniej przy okazji pisania o dobroci w słowach. Potrzeba tu jeszcze wspomnieć o zwykłej trosce związanej z czystością naszego języka, polskiej mowy, i nie używaniu wulgaryzmów, makaronizmów itp. *W panowaniu nad językiem trzeba dążyć, aby nasze słowa były zawsze prawdziwe, dobre i potrzebne.* Zamiast przekleństw Ewangelia proponuje nam błogosławieństwo, a emocje można też wyrazić przy pomocy słów, które nie są wul-

garne. Postawa opanowania wymaga szacunku do drugiego człowieka i trzymania na wodzy własnych instynktów, takich jak żądza władzy, nadużywanie władzy, wykorzystywanie kogoś, kto jest od nas słabszy, biedniejszy, mniej wykształcony. Nasza mowa, nasz język ma często wielką, wręcz zabójczą moc. W księdze Mądrości Syracha czytamy: „wielu padło od ostrza miecza, ale nie tylu, co od języka” (Syr 28, 18). Natomiast, „szczęśliwy mąż, który nie wykroczył ustami i nie jest przybity smutkiem grzechów” (Syr 14, 1).

Opanowanie czynów przydaje się nam zwłaszcza podczas kontaktów z innymi, gdy słyszymy posądzenia, oskarżenia, obelgi, obmowy na nasz temat. Jest to szczególny czas próby, kiedy to – jak czasami mówimy – otwiera się nam scyzoryk w kieszeni lub mamy ochotę dać komuś w twarz, słysząc kłamstwa, kalumnie, obrażanie, poniżanie naszej godności.

Posądzenia, oskarżenia zdarzają się najczęściej wtedy, gdy angażujemy się w jakąś pracę społeczną, lub też wtedy, gdy osiągamy sukcesy zawodowe, osobiste, gdy awansujemy. Ja też słyszałem od osób trzecich opinie na mój temat w stylu: „chce zrobić karierę polityczną” „organizuje jakieś spotkania, aby «wypłynąć», wybić się, chce błyszczeć”. Takie słowa słyszymy najczęściej od osób, które zazdroszczą nam, a same najczęściej nie robią nic lub prawie nic. Najprawdopodobniej uważają, że jeżeli innych zdyskredytują, obniżą ich autorytet, to przez to sami zaistnieją i dystans między ich biernością, miernością, a postawami tych aktywnych i pracowitych będzie mniejszy, i poprzez to osiągną korzyść (oczywiście pozorną). Takie działanie może napawać smutkiem,

przynosić zniechęcenie. Zawsze jednak staram się (dzięki łasce Bożej) wytrwać w dobrym, nie zawracać z drogi, wszak kiedyś powiedziałem Chrystusowi, słowami piosenki: „Krzyż jest przede mną, świat za mną został, nie wrócę już, nie wrócę już”. Najważniejsze to w opanowaniu przeczekać trudne chwile i mimo wszystko przynosić dobre owoce. Znamy słowa Jezusa: „poznacie ich po ich owocach” (Mt 7, 20). Dziękuję Bogu za to, że oglądając się wstecz, nie wstydzę się moich owoców, do których między innymi należą: wspólne dzieła ewangelizacji w Białymstoku, m.in. w hali „Włókniarza”, na stadionie „Hetmana”, Pielgrzymka Mężczyzn do Krynicy, kongresy ruchów i stowarzyszeń katolickich i inne spotkania, które dane mi było współorganizować jako przewodniczącemu Rady Ruchów Katolickich Archidiecezji Białostockiej oraz jako koordynatorowi Odnowy w Duchu Świętym. Zawsze z wdzięcznością patrzę wstecz i dziękuję Bogu za to, że mogliśmy czynić Jego Dzieła na chwałę Bożą i ku pożytkowi innych. To, że były to dobre dzieła, świadczą właśnie dobre owoce. Należały do nich między innymi: liczne nawrócenia do Jezusa, powroty do dobrego życia rodzinnego i społecznego, współpraca między członkami ruchów i stowarzyszeń, przyjaźnienie, wzajemna miłość, szacunek, dobra współpraca między świeckimi a duchownymi.

Jednak kiedy zaangażowałem się w działania polityczne, rozumiane w duchu Katolickiej Nauki Społecznej jako „roztropna troska o dobro wspólne”, ataki na moją osobę się nasiliły, i to niestety od najbliższych, tzw. współpracowników. Zły duch nie spał i starał się rozbić te dobre dzieła, głównie poprzez

rozbitcie naszej jedności. Doszło do tego, że podjęto próbę odwołania mnie z ważnej funkcji w samorządzie województwa i „sprzedaży” mego stanowiska, w pewnym sensie i mnie, przez jednego z ważnych tzw. chrześcijańskich polityków za kilka stanowisk w urzędzie marszałkowskim dla innych osób. Dla mnie i wielu moich znajomych były to postawy gorszące i z pewnością nie przynoszące chwały ani Bogu, ani Kościołowi. Pociesza mnie fakt, iż ci ludzie, postępujący niestety niegodnie, odeszli już z życia publicznego i zajmowanych stanowisk, choć bronili się nawet za cenę zdrady najbliższych. Niestety, pokusa władzy, pieniędzy zebrała swoje żniwo.

Zaręczam, że trzeba było wtedy dużego opanowania, aby tym, którzy zdradzali, gorszyli, nie dać po prostu w twarz. Bo jak można godzić się na takie czyny, które są niegodne każdego człowieka, a co dopiero chrześcijanina, członka Akcji Katolickiej lub innego ruchu czy stowarzyszenia katolickiego. Łaska Boża – opanowanie, pozwoliły mi jednak przetrwać te chwile i modlić się za moich nieprzyjaciół.

Wielkim wsparciem była mi wtedy rodzina. Dzięki modlitwie mojej żony i dzieci, którym z głębi serca zawsze dziękuję, mogłem godnie przetrwać trudne chwile w moim życiu. Wierzę, jestem pewien, że to *Jezus czuwał nade mną, nad moim stanowiskiem*, jak napisano, z dozą ironii w jednej z lokalnych gazet na początku mojej służby samorządowej. Doświadczyłem jeszcze innych, podobnie trudnych sytuacji, kiedy byłem sądzony przed różnymi gremiami. Jednak dzięki Panu Bogu, dzięki opanowaniu wytrzymałem godnie i nie dałem się złamać wewnętrznie, duchowo, chociaż musiałem z czasem odejść z pewnych

funkcji, stanowisk. Jestem jednak dumny, że pozostałem wierny prawdzie w uczciwości, prawdomówności i bezkompromisowości w sprawach wartości i wiary. Pan Bóg postawił mnie nad innymi sprawami, dał mi poznać nowych, dobrych, życzliwych ludzi i roztoczył nowe perspektywy w życiu naukowym i społecznym.

Po kilku latach od tamtych przeżyć dane mi było już w pełni zrozumieć moją drogę. Stało się to podczas trzeciego tygodnia *Ćwiczeń ignacjańskich* (rekolekcji w milczeniu), kiedy to rozważałem trudną drogę Jezusa, postawionego przed Piłatem, niesłusznie osądzonego przed Sanhedrynem, opuszczonego przez swoich uczniów w Ogrodzie Oliwnym i pod Krzyżem. Zrozumiałem wówczas: *skoro Ty, Jezu, wycierpiełeś niewinnie tyle obelg, niesłusznych osądzeń z taką godnością i opanowaniem, to dlaczego ja, grzesznik, nie mam wycierpieć tego dla Królestwa Bożego, dla mojego zbawienia*. Jednak nie ukrywam, że ból wewnętrzny w takich sytuacjach jest duży, szczególnie gdy jesteśmy sprzedawani za srebrniki, i to przez tych, którzy deklarowali się wcześniej jako nasi przyjaciele.

Moje godne przetrwanie w tamtych trudnych chwilach zawdzięczam mojej rodzinie, która zawsze mnie wspierała, a przede wszystkim działaniu samego Boga, któremu oddałem swoje życie jeszcze jako siedemnastoletni chłopiec. Stało się to na jednym ze spotkań Ruchu Światło – Życie, kiedy to rozważaliśmy słowa Pisma Świętego, a w szczególności fragment: „wielu jest powołanych, lecz mało wybranych” (Mt 22, 14). Zrozumiałem wtedy, że Pan Bóg wybrał mnie spośród wielu ludzi, dając mi

Łaskę uczestnictwa w budowaniu Jego Królestwa. Pamiętam, że bardzo się wzruszyłem i zapytałem w duchu: „jak mogę Ci, Panie, za to odpłacić?” Po chwili przyszła mi myśl, która stała się moim głównym celem życiowym. Powiedziałem wtedy Bogu: „*niech moje życie będzie zawsze służbą Tobie, Boże, i innym ludziom*”. Dzięki współpracy z Jego Łaską mogę powiedzieć, że moje życie jest służbą w małżeństwie, wychowaniu dwóch synów w rodzinie zastępczej, pracy wychowawczo-dydaktycznej nauczyciela, oraz licznych dziełach ewangelizacyjnych, w których setkom, tysiącom ludzi, którym służyłem w różnego typu rekolekcjach, spotkaniach, w prowadzeniu grup modlitewnych, Stowarzyszeniu ODNOWA RODZIN, formacji społecznej itp. Droga, którą odczytałem i obrałem w swoim życiu, jest piękna, ale zarazem trudna. Po latach dane mi było zrozumieć, że trudy, cierpienia są wpisane w Boży plan dla mnie i wszystkich, którzy chcą mu służyć. Bóg powiedział: „Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie. Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia” (Syr 2, 1-2).

Opanowanie to postawa cierpliwości, która jest szczególnie potrzebna w pracy wychowawczej. Tak bardzo chcielibyśmy szybko dojść do celu, na przykład wychować dzieci przez kilka godzin szybkiego solidnego wykładu, i mieć z tym święty spokój. A tu znowu nieposprzątane biurka dzieci, porozrzucane ubrania, niepunktualność, arogancja w słowach itp. Pan Bóg wystawia nas często na próbę. Jak wiele opanowania potrzeba, by nie wybuchnąć potokiem słów, a nawet rękoczynem.

Trudno jest też czasami w rozmowie wysłuchać do końca osoby, które – jak się mówi – idą nam na nerwy. Jak trudno jest czasami opanować się, nie wybuchnąć w emocjach, kiedy się nie zgadzamy z opinią naszych adwersarzy. Potrzeba jednak rozmawiać, prowadzić *prawdziwy dialog, który jest dla nas sprawdzianem opanowania i szacunku dla odmienności drugiej osoby*.

Otwórzmy się więc na pełnię życia w Duchu Świętym, aby dostąpić bogactwa, które niosą owoce Ducha Świętego. To one kształtują nasze życie i formują je na wzór życia Jezusa. Pragnieniem każdego z nas winno stać się to, aby być napelnionym mocą z wysokości. *Wydając owoce Ducha Świętego, stajemy się wiarygodnymi dziećmi Bożymi i równocześnie wnosimy w życie codzienne wiele jasnego światła*. Stajemy się prawdziwą światłością tego świata, a tym samym wpływamy na stosunki, jakie w tym świecie panują.

Wydawajmy więc dobre, godne owoce, aby ludzie, widząc nasze dobre uczynki, postawy życiowe, mogli pójść śladami Jezusa, który nas prowadzi. Módlmy się o to gorąco i bądźmy zawsze otwarci na moc Ducha Świętego.

Ufam, że rozważania na temat owoców Ducha Świętego, połączone z moim świadectwem wiary i życia, zainspirowały Cię, Drogi Czytelniku, do refleksji, modlitwy, a może nawet zachęciły do zmiany pewnych postaw życiowych. Jeśli tak, to Bogu niech będą wielkie dzięki. Dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie duchowo dobrym słowem w czasie przygotowywania tej książki. Serdecznie z serca dziękuję.

Bibliografia

- Biblia Tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2005.
- Faber W. Ojciec Fredtic, *O dobroci*, Wydawnictwo AA, Kraków 2002.
- Jan Paweł II, *Ku powołaniu miłości*, Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media, Warszawa 2002.
- Kajzeruk Antoni, *Złote myśli*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2005.
- Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1994.
- Marie-Leatitia Soeur, *Postawić na łagodność*, Wydawnictwo Verbinum 2003.
- Martini Carlo Maria, *Owoc Ducha Świętego w życiu codziennym*, Wyd. eSPe, Kraków 2001.
- Owoce zaś Ducha jest...*, Centrum Formacji Odnowy w Duchu Świętym, Magdalenka 1997.
- Palli Alfreda, *Poznaj swoje dary duchowe*, Wydawnictwo Betezda, Warszawa 1998.
- Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, Wyd. OO. Karmelitanów Bosych, Warszawa 2002.
- Tomasz a Kempis, *Naśladowanie Chrystusa (O naśladowaniu Chrystusa)*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 2002.
- Tomasz a Kempis, *Ogródek różany*, Wyd. Duck in Altum, Warszawa 2004.
- Wyszyński Stefan, kardynał, *Miłość na co dzień*, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 1980.

Otrzymując w sakramencie bierzmowania dary Ducha Świętego, chrześcijanin powinien przynosić owoce Ducha Świętego. Jest to dowód na bliską więź z Chrystusem i pełne poddanie się Jego wpływowi. Opisane przez Autora owoce, zakorzenione mocno w doświadczeniu dnia codziennego, stanowią wynik autorefleksji. Treść i układ książki są przejrzyste, co sprawia, że może ona być chętnie brana do ręki przez czytelnika jako podstawa do medytacji i modlitwy o to, aby nasz duch zjednoczony z Panem przynosił owoc, czyli spontaniczne objawy życia w postaci owocu.